Rok VI. Kwiecień 1900 r. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: **Lwów, ul. Koralnicka, 6.**

NASZ DEMOKRATYZM.

II.

O stosunku naszym do sprawy robotniczej i wogóle do sprawy społecznej oraz do stronnictwa socyalno-demokratycznego można z pewnemi zmianami to samo powiedzieć, co mówiliśmy o stosunku do dążeń narodowych Rusinów i Litwinów. Zarówno w naszych oświadczeniach programowych, jak w wystąpieniach publicystycznych zaznaczyliśmy zawsze wyraźnie nasze sympatye dla klas pracujących i ich dążenia do emancypacyi politycznej, społecznej i ekonomicznej. Krytyka nasza dotyczyła niemal wyłącznie pewnych objawów i form działalności, przeważnie politycznej, socyalistów polskich, ich taktyki i programów praktycznych.

Stanowisko nasze określiliśmy wyraźnie w „Programie stronnictwa demokratyczno-narodowego", mówiąc, że „emancypacya ekonomiczna ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może". Odrzucając wszelki dogmatyzm, wszelkie doktrynerstwo, nie kreślimy z góry planu reform, nie wytykamy koniecznych dróg rozwoju społecznego, tych dróg, z których sami socyaliści w działalności realnej wciąż zbaczają. Dla nas „współczesny rozwój i ruch społeczno-ekonomiczny nie jest dążeniem do określonego z góry, skrystalizowanego w doktrynie ustroju.. ale jest on kierunkiem, zjawiskiem na wskróś dynamicznem, prądem dziejowym, słowem s t a w a n i e m się nowego ustroju społecznego"[1]).

Temu dynamicznemu pojęciu kwestyi socyalnej odpowiada nasz program, uważając „za pierwsze zadanie stronictwa prawdziwie demokratycznego równolegle z podnoszeniem wszelkimi środkami dobrobytu klas pracujących, wyrabianie w nich tych zdolności, które umożliwią im samoistne działanie i wcielenie w życie swych dążeń i ideałów".

---

[1]) B. Ostoja. Uwagi krytyczne nad socyalizmem współczesnym, str. 7.

Zgodnie z tą zasadą program nasz określa najważniejsze zadania „walki o interesy ekonomiczne ludu", zadania, wskazujące w jakim kierunku prowadzić chcemy naszą działalność w zakresie reformy stosunków społeczno-ekonomicznych.

„1) Zapoznawanie warstw pracujących z prawami współczesnego życia ekonomiczno-społecznego, z odbywającą się w tem życiu walką interesów i uświadamianie im ich położenia, interesów i właściwych dróg działania ku ich obronie;

2) rozpowszechnianie między ludem form działania, w których wyrabia się samodzielność społeczna a więc działania zbiorowego, przedewszystkiem w stowarzyszeniach i spółkach kredytowych, zarobkowych, spożywczych, zawodowych i t. p.; organizowanie samoistnej działalności ludu, prowadzącej skutecznie do doraźnej obrony jego interesów;

3) zaprawianie ludu w umiejętnem wyzyskiwaniu istniejących praw dla swych interesów i dla swej samoistnej działalności, tam zaś, gdzie prawa tę działalność krępują, w odpowiedniem rozwijaniu działalności nielegalnej;

4) domaganie się i wywoływanie możliwymi środkami konieczności reform ustawodawczych, jak rozszerzenia prawodawstwa fabrycznego w duchu dla robotników korzystnym, większej swobody stowarzyszania się w celach społecznych i ekonomicznych i t. p.

Są to niewątpliwie określenia bardzo ogólnikowe, ale pomimo to wyraźnie sformułowane. Pamiętać zaś trzeba, że znajdują się one w programie „stronnictwa demokratyczno-narodowego" w zaborze rosyjskim, że dotyczą tylko zadań najrealniejszych chwili bieżącej, że nie mają charakteru żądań konkretnych, ale są raczej wskazaniami, wyznaczającemi kierunek naszych dążeń.

Jak słusznie wykazano w przytoczonej wyżej rozprawie, ten program nasz jednak bardziej jest określonym pod względem społecznym i ekonomicznym, niż program polskiej partyi socyalistycznej, który ma być wyrazem dążeń całego stronnictwa, we wszystkich zaborach, a więc tam nawet, gdzie działalność organiczna jest względnie swobodną.

»Polska partya socyalistyczna w dążeniach swych występuje nie jako sentymentalny (!) architekta (?) społeczny, ale jako świadoma *organizacya polityczna* mas pracujących. *Idzie jej zatem przedewszystkiem o zdobycie władzy politycznej* dla proletaryatu i przez prole-

taryat". Ogół więc jest z góry uprzedzony, żeby się od stronnictwa socyalistycznego nie spodziewał żadnej budującej pracy o głębszej doniosłości społecznej, żadnej działalności, podnoszącej społeczeństwo na wyższy stopień kultury i cywilizacyi, żadnego przygotowania mas do ustroju przyszłości, opartego na solidarności, kooperacyi i organizacyi, żadnych usiłowań wznoszenia nowych form ustroju ekonomicznego — bo tu wyraźnie użyteczność publiczna mierzy się użytecznością partyjną, a ta jest dążeniem do władzy i niczem więcej. Z tego wypływa, że stronnictwo socyalistyczne nie ma żadnego planu ani programu rozwiązania kwestyi socyalnej. I tak jest rzeczywiście"[1]).

Co się tyczy „minimalnego", zwanego czasem dla odmiany „praktycznym" programu socyalistów polskich, to zaznaczyć należy, że jeżeli odwiejemy od niego garść plew w postaci frazesów oklepanych — nie ma on w sobie nic socyalistycznego. Na postulaty praktyczne np. zawarte w programie socyalistów galicyjskich, które w innem miejscu wyliczamy, zgodzić się możemy niemal bez zastrzeżeń. Co więcej, dodać należy, że w żądaniach naszych, gdybyśmy je formułowali szczegółowo, poszlibyśmy w niektórych przynajmniej punktach znacznie dalej. I to również zauważyć trzeba, że wszystkie te postulaty, z wyjątkiem paru dla salwowania honoru stronnictwa przyczepionych, nie mają nic albo mają bardzo mało wspólnego z doktryną socyalizmu, a często nawet jej podstawowym zasadom przeczą.

Ale ogromna większość tych praktycznych postulatów w warunkach dzisiejszych nawet w Galicyi nie może być w bliskiej przyszłości urzeczywistnioną. Są one praktycznymi — idealnie, jeżeli tak wyrazić się można, nie zaś realnie. Zgadzając się na nie w zasadzie, nie uważamy za potrzebne włączania ich do naszego programu, uwzględniającego jedynie zadania bliskiej przyszłości, w zakresie dostępnym przywidywaniom prawdopodobnym. O takich sprawach, jak zniesienie wojsk stałych, wybieralność urzędników, oddzielenie kościoła od panstwa, dopuszczenie kobiet do głosowania, można pisać ciekawe i pouczające artykuły, ale żaden polityk poważny, mający świadomość warunków realnych, nie włączy ich do programu działalności praktycznej w państwie austryackiem, pruskiem lub tymbardziej rosyjskiem. Wojowanie takiemi hasłami wydaje się nam po prostu śmiesznem wobec ludzi rozumnych i wykształconych politycznie, a karygodnem bałamuctwem wobec naiwnych i ciemnych mas ludowych lub wobec niedoświadczonej i niedouczonej chociaż uczącej się młodzieży.

Zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie zmysł polityczny jest tak

[1]) B. Ostoja. Op. cit. str. 17.

nie wyrobiony, gdzie walka polityczna toczyć się powinna o elementarne prawa obywatelskie lub nawet po prostu ludzkie, o najprostsze potrzeby życia narodowego, odwracanie fantastycznemi hasłami i szumnie brzmiącymi postulatami uwagi społeczeństwa od tych zadań tak doniosłych, tak palących, jest niezmiernie szkodliwem.

Nie znaczy to jednak wcale, że uważamy za szkodliwe prowadzenia walki o interesy ekonomiczne klas pracujących. Przeciwnie, walka ta jest potrzebną a nawet konieczną ze stanowiska interesów narodowych, ale powinna liczyć się z warunkami realnymi, dążyć do celów, których osiągnięcie teraz lub w blizkiej przyszłości według wszelkiego prawdopodobieństwa wydaje się możliwem. Działalność, mająca za zadanie organizowanie klasy robotniczej nie w „grupy agitatorów", jak radzi program socyalistów polskich, ale w związki, które mogłyby skutecznie prowadzić walkę o skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy, zniesienie krępujących wolność lub poniżających godność pracownika zarządzeń i t. d. nietylko nie jest sprzeczna z naszym programem, ale zawsze, bez względu na nasz stosunek do partyi socyalistycznej, w miarę sił i środków popierać ją będziemy.

Nie uznajemy za właściwe „rozrzażania nienawiści i zaostrzania przeciwieństw klasowych, jako czynników, nie mających żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw pracujących". Istnienie wszakże klas i antagonizmu między niemi jest faktem, z którym liczyć się trzeba, dążąc stopniowo do niwelacyi tych stosunków społecznych, czyli innemi słowy, do demokratyzacyi społeczeństw. W społeczeństwach współczesnych, a w naszem więcej może niż w innych wskutek warunków szczególnych jego bytu, rośnie i nabiera znaczenia zasada solidarności interesów politycznych, narodowych i obywatelskich, a nawet w pewnych wypadkach — interesów ekonomicznych. Ta solidarność obejmuje coraz szerszy zakres życia zbiorowego. Interesy narodowe i polityczne klasy pracującej są zazwyczaj wspólne z interesami innych warstw i walka o nie wspólnie powinna być prowadzoną. Tymczasem socyaliści, dla których idea walki klas jest najwyższą zasadą polityczną, nieraz tę solidarność narodową zrywają i systematycznie ją osłabiają, ze względu na ciasno pojmowany interes partyjny, często ze względu po prostu na marną ambicyę partyjną, o czem pomówimy jeszcze niżej. Zaznaczymy tu tylko, że uznajemy potrzebę istnienia odrębnego stronnictwa robotniczego, któreby miało swój program klasowy społeczno-ekonomiczny, ale w sprawach ogólno-narodowych działałoby solidarnie ze stronnictwem czy stronnictwami demokratyczno narodowemi.

Nie jesteśmy socyalistami chociażby dla tego, że nie jesteśmy

dogmatykami. Ale dla tego właśnie, że nie jesteśmy dogmatykami, moglibyśmy łatwo, odrzucając większość postulatów teorytycznych socyalizmu, porozumieć się z polskiem stronnictwem socyalistycznem co do działalności praktycznej, tymbardziej że jej zakres istotny nie przekracza zakresu tych zadań politycznych i społeczno-ekonomicznych. które zawiera program stronnictwa demokratyczno-narodowego. Dotyczy to zwłaszcza zaboru rosyjskiego, gdzie rozumniejsi socyaliści przyznają, że w działalności politycznej wśród ludu pomiędzy ich a naszą robotą nie ma prawie żadnej różnicy. Jeden z najwybitniejszych i, co ważniejsza, najuczciwszych działaczy socyalistycznych w zaborze rosyjskim oświadczył nam szczerze, że „po nad to, co wy robicie, my nic więcej robić nie możemy“ i dodał, że wielu ludzi, podobnie jak on myślących, trzymają w partyi socyalistycznej stosunki osobiste, przyzwyczajenie, wreszcie zrozumiała niechęć jawnej zmiany barwy politycznej, ale w pewnych sprawach (w danym wypadku chodziło o strejk studencki i zachowanie się w sprawie pomnika Mickiewicza) solidaryzują się raczej z nami, niż ze swymi towarzyszami partyjnymi.

W chwili, gdy z luźnych kółek i odłamów dawnych organizacyi wytwarzać się zaczęła polska partya socyalistyczna, która przybrała barwę narodową, pomagaliśmy szczerze i skutecznie tym usiłowaniom, wychodząc z założenia, że sfery rzeczywistej działalności obu stronnictw łatwo mogą być odgraniczone. Stronnictwo demokratyczno-narodowe chciało uwzględniać w swej działalności praktycznej ludność wiejską, pozostawiając socyalistom działalność polityczną i społeczno-ekonomiczną wśród klasy robotniczej. Nie umawialiśmy się o ten podział pracy polityczno-społecznej, ale z początku obie strony tak zadania swoje pojmowały. Popełniliśmy niewątpliwie, jak się później okazało, błąd polityczny, nie uwzględnialiśmy bowiem natury żywiołów, z których się składa t. zw. inteligencya socyalistyczna i ich koniecznej zmienności. Na wytłomaczenie tego błędu tyle tylko powiedzieć można, że istniejący wówczas drugi odłam socyalistów, który kładł główny nacisk na pracę kulturalną i organizacyjną wśród klasy robotniczej, a więc ze względu na charakter swej działalności był do zawarcia kompromisu z nami odpowiedniejszym, uniemożliwiał wszelkie porozumienie ze sobą przyczepioną do programu propagandą dążeń antynarodowych i ciasnem doktrynerstwem.

Sądzimy zresztą, że pomimo nieuniknionych nieporozumień w sprawach poszczególnych, istniał by dotychczas *tacito consensu* kompromis faktyczny pomiędzy stronnictwem demokratyczno-narodowem a polską partyą socyalistyczną, gdyby ta ostatnia nie miała zagranicznego ogona, złożonego z wypoczywających od wielu lat w ustroniach

londyńskich, paryskich lub szwajcarskich emerytów-spiskowców, z doktrynerów, nie znających ani kraju, ani stosunków realnych, wreszcie z wszelkiego rodzaju wichrzycieli i intrygantów, żywiołów wykolejonych, niespokojnych i żyjących fikcyami. Ten ogon zagraniczny stał się, niestety, sztabem partyi, jej główną siłą intelektualną. On nadaje ton jej wystąpieniom, układa dla niej programy, on wreszcie walkę o o byt partyi, o jej powodzenie i rozgłos podniósł do godności zasady, zrobił osią główną taktyki. Nie ma w tem nic dziwnego, bo dla ludzi, odsuniętych od działalności żywej, jedynem łącznikiem jest ciasno pojmowana partyjność. Interes partyi staje się główną sprężyną ich działania, jej powodzenie — głównym celem ich dążeń.

Pośrednio odbiło się to na charakterze działalności stronnictwa socyalistycznego w kraju, zarówno w zaborze rosyjskim jak w Galicyi. Na pierwszym planie stoi zawsze interes partyi; zasady, względy etyczne — muszą przed nim ustąpić. Postawienie interesu partyi po nad wszystko zdemoralizowało politycznie partyę socyalistyczną. Pierwsi pionerowie ruchu, szczerzy i bezwzględni fanatycy idei, nie mogliby poznać w tych typowych oportunistach swoich następców. Taktyka dzisiejsza partyi socyalistycznej nietylko ją znieprawia, ale obniża wogóle poziom moralności politycznej. Haniebne sojusze, zawierane przez socyalistów galicyjskich (np. ze Stojałowskim) i kompromitujące stosunki, które ich dziś jeszcze łączą z różnemi lichemi i podejrzanemi osobistościami, rozbijanie wieców i organizacyj innych stronnictw przeszkadzanie demonstracyom i obchodom narodowym, wojowanie paszkwilami i oszczerstwami, świadome fałszowanie faktów, zapieranie się swoich zasad i wykrętne przystosowywanie ich do pojęcia masy, ażeby wśród niej zdobyć zwolenników dla partyi — żadnym z tych środków socyaliści nie gardzą, przeciwnie, stale je stosują. Przewódca socyalistów galicyjskich z namaszczeniem rozprawia o religii i datuje odezwy do chłopów „w święto Trzech Króli“, prowadząc jednocześnie w organie swoim propagandę antyreligijną; adjutant jego zapewnia chłopów, że socyaliści nie chcą ich własności pozbawić, przeciwnie, „socyaliści właśnie mówią, że chłopi mają za mało gruntów, że nie mają lasów, nie mają pastwisk i dla tego trzeba chłopom dać więcej gruntów, lasów i pastwisk, aby mogli na nich gospodarzyć“. Podczas wyborów agitatorzy socyalistyczni rozpuszczali po prostu potworne bajki, żeby dla kandydatów swoich pozyskać głosy. Reklama, nie przebierająca w środkach, bezczelna, krzykliwa, iście żydowska, stanowi również nieodłączną część ich taktyki. Wszystko się do tej reklamy nadaje, każdy fakt najdrobniejszy wyrasta w jej oświetleniu do rozmiarów ogromnych.

Ponieważ przytoczone wyżej przykłady dotyczą głównie socyalistów galicyjskich, weźmy fakty z działalności ich towarzyszy warszawskich. Fakty to drobne ale znamienne. Organy socyalistów wciąż powtarzają z dumą, że podczas pobytu cara oni jedni tylko protestowali i ocalili godność narodową. Pomyślał by ktoś, nieznający sprawy, że socyaliści jeżeli nie dokonali zamachu na cara, to urządzili przynajmniej jakąś poważną demonstracyę. Tymczasem cały ten „wspaniały protest“ polegał na wydaniu nieudolnie napisanej i nieudolniej jeszcze, w małej liczbie egzemplarzy rozpowszechnionej odezwy. Nam taka forma protestu wydawała się po prostu śmieszną, „Krzyknęli nie pozwalam — uciekli na Pragę“. Ba, gdyby przynajmniej uciekli, gdyby ludność robotnicza, w której imieniu socyaliści przemawiają, usunęła się istotnie w sposób widoczny od udziału w ówczesnych uroczyściach. Ale gdzie tam — w tłumach, zapełniających ulice i gapiących się na iluminacyę, „proletaryat“ stanowił część poważną, a nie brakło pomiędzy uczestnikami uroczystości i „uświadomionych“ towarzyszy.

Drugi fakt jest bardziej znamienny jeszcze. Na parę miesięcy przed ukazaniem się pierwszego numeru rządowej *Oświaty* stronnictwo demokratyczno-narodowe wydało w formie odbitki z *Polaka* odezwę, ostrzegającą lud w Królestwie i tę odezwę w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy sprowadziło i rozpowszechniło. Niektórzy socyaliści brali sami setki tych odezw. W jakiś czas potem, zdaje się komitet roboczy w Dąbrowie wydał również odezwę ostrzegającą, napisaną nieprzystępnie dla tych, dla których była jedynie potrzebną, t. j. dla mało uświadomionych politycznie. I oto z komunikatu partyi socyalistycznej, ogłoszonego za pośrednictwem *Słowa polskiego*, społeczeństwo polskie w Galicyi dowiaduje się, że tylko socyaliści projektowi rządu rosyjskiego skutecznie przeciwdziałali wydaniem odpowiedniej odezwy.

Słusznie powiada B. Ostoja, że „ten jeden punkt — etyka polityczna, kopie prawdziwą przepaść pomiędzy stronnictwami demokratycznem i socyalistycznem i dotychczasowego ich stosunku wzajemnego zrozumieć niepodobna, nie biorąc pod uwagę tej różnicy, która wyrasta do rozmiarów kwestyi zasadniczej“.

Charakter i taktyka stronnictwa socyalistycznego uniemożliwiają wszelkie z niem współdziałanie. Socyaliści takie tylko współdziałanie uznają i przyjmują, które jest pracą dla ich celów, dla ich widoków i zysków partyjnych. Sami zresztą wyznają, „że partya socyalistyczna wprost nieprzyjaźnie traktować m u s i wszelkie próby agitacyi, wychodzące ze źródeł obcych, gdyż zdradzają one jakieś interesy odrębne...

a więc wrogie proletaryatowi". Zamiast „agitacyi" powiedzieć można śmiało „działalności", a otrzymamy wierną charakterystykę stosunku socyalistów do robót politycznych i społecznych, nie mających bynajmniej charakteru partyjnego lub klasowego. Znamiennem było zachowanie się socyalistów podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Z początku chcieli oni nadać tej uroczystości charakter demonstracyjny, ale widząc, że nie mogą urządzić poważnej manifestacyi robotniczej i że stronnictwo demokratyczno-narodowe chce z obchodu skorzystać dla rozszerzenia bezpośrednich stosunków z ludem socyaliści zmienili nagle front i do spółki z tchórzliwymi zwolennikami biernego protestu propagować zaczęli usunięcie sie od udziału w obchodzie, nie bacząc w zaślepieniu partyjnem, że działają tym sposobem w myśl życzeń rządu rosyjskiego, i nie przebierając w środkach dla dopięcia swego celu (rozpuszczanie fałszywych pogłosek i niszczenie wyproszonych biletów wejścia). Tego rodzaju faktów możnaby przytoczyć dużo więcej, ale nie chcemy wyliczaniem ich nudzić czytelników, zaznaczamy tylko niektóre, żeby nie zarzucano nam, że formułujemy zarzuty bez dowodów.

Wyżej przytoczone i inne jeszcze względy, które w dalszym ciągu wyliczamy nietylko uniemożliwiają jeżeli nie kompromis to jakieś porozumienie się z partyą socyalistyczną, o ile zasadniczo charakteru swego i taktyki nie zmieni — ale zmuszają nas do zwalczania jej działalności.

Nie będziemy długo rozwodzili się nad temi ujemnemi stronami działalności socyalistów polskich, które nas zniewalają do występowania przeciw nim.

1. Socyaliści wskutek swego doktrynerstwa i dogmatyzmu teoretycznego, wskutek szematycznego przedstawiania wszelkich kwestyj politycznych i społecznych i uproszczonego ich pojmowania wywierają wpływ zgubny na umysłowość uczącej się młodzieży, zaś ich oportunizm niewybredny, i również niewybredna wyłączność partyjna demoralizują tę młodzież. Niejednokrotnie już mówiliśmy o szkodliwości dogmatyzmu, tu zaznaczymy jedynie, że socyaliści u nas nietylko nie wykazali śladu samodzielnej pracy myślowej w dziedzinie naukowej, ale nie przyczynili się bodaj niczem do zbadania realnych warunków społecznych i ekonomicznych, chociażby w duchu ich teoryi. Cała t. zw. literatura socyalistyczna u nas jest łataniną teoretyczną, a przecie liczne zastępy ludzi młodych, zdolnych, energicznych od lat dwudziestu kilku hołdowały zasadom socyalistycznym. Pewną oryginalność i wartość przedstawiają ci tylko z pomiędzy nich, którzy w większym lub mniejszym stopniu odżegnali się od zasad socyalizmu lub nawet całkowicie wyzwolili się z pod wpływów doktryny partyjnej,

i ci, których okoliczności życia zmusiły do pracy w innych dziedzinach wiedzy lub na polu twórczości artystycznej. Stronnictwo socyalistyczne u nas przedstawia ciekawy objaw: liczba tych, którzy szeregi jego opuścili, jest wśród inteligencyi kilkakroć większą, niż liczba tych wszystkich którzy zostali wierni sztandarowi. Czegoś podobnego nie widzimy gdzieindziej (z wyjątkiem Rosyi), a przecie tam, w Europie demoralizujące wpływy uboczne działają silniej. A i z tych, którzy w szeregach zostali, iluż trzyma fałszywe poczucie honoru, nie pozwalające im wyznać, że nie są już socyalistami, iluż znowu niewzruszoną wiernością zasadom, nieposzlakowaną prawomyślnością socyalistyczną maskuje swoje tchórzostwo i lenistwo lub swoje instynkty i uczynki antyspołeczne, Cóż to za idea, która rodzi dziesięćkroć więcej zaprzańców, niż wyznańców a raczej cóż to za propaganda, która takie opłakane skutki wydaje.

A jednak takie opuszczanie sztandaru socyalistycznego jest objawem zupełnie naturalnym. Ani doktryna, ani program partyi, nie wskazują ludziom, należącym do niej, żadnego pola działania, żadnej pracy, w którą człowiek mógłby włożyć swoją duszę — pe za agitacyą fachową. Ludzie, których szczery zapał lub temperament na tę drogę popycha, zostają agitatorami, zawodowymi działaczami. Ich poświęceniu, ich energii i wyłącznemu oddaniu się służbie partyjnej zawdzięczają socyaliści, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, swoje względne powodzenie. Ich działalność wyłączna nadaje partyi pozory siły i żywotności, szeroko rozgałęzionej i sprawnej organizacyi. Ale ci ludzie stanowią zaledwie drobną garstkę, przypadkowe aresztowanie kilku z nich przerywa zwykle na czas dłuższy działalność partyi. A po za nimi nie ma w partyi miejsca dla innych ludzi. Ci inni skoro wyjdą z kółek studenckich wytwarzają w najlepszym razie bierny, pośredni typ, o którym dowcipnie ktoś powiedział, że „jest zanadto socyalistą, żeby coś robić z patryotami, a zanadto patryotą, żeby coś robić z socyalistami“. Albo zostają filistrami, zupełnie obojętnymi na sprawy publiczne, albo, co najgorsza, przerabiają się na niezadowolonych ze wszystkiego krytyków, zgorzkniałych, rozczarowanych, trujących się jadem własnej śliny, którą naokół bryzgają, zakażających atmosferę społeczną smrodliwymi wyziewami swego zgniłego pesymizmu.

2. Pomimo przybrania barwy patryotycznej stronnictwo socyalistyczne jest w dażeniach swych, w charakterze swej działalności antynarodowem. Socyaliści przyswoili sobie wcale zręcznie frazeologię patryotyczną, chcą mieć monopol polskiej myśli rewolucyjnej, wprowadzali i nietylko ze względów taktycznych ale istotnie, ze szczerego przekonania do swego programu dążenie do niepodległości Polski, ale nie

można odczuć w ich robocie duszy polskiej, przyrodzonego instynktu narodowego. Niepodległości Polski żądają i niektórzy niemieccy, i francuscy, i nawet rosyjscy socyaliści. Niewątpliwie są pomiędzy socyalistami patryoci szczerzy, gorący, prawi Polacy, ale mówimy tu nie o ludziach — tylko o charakterze partyi. Jej patryotyzm jest, że tak powiemy, wymuszonym, wynikającym z przekonania teoretycznego jeżeli nie z pobudek praktycznych, w najlepszym razie jest wytworem ideowym, ale nie ma w nim głosu krwi polskiej, instynktu natury polskiej, czującej swą duchową i rasową odrębność. Klasyczny świadek, bo jeden z wybitnych przedstawicieli partyi, wyraził się publicznie, że patryotyzm socyalistów galicyjskich jest «patryotyzmem od parady«. Patryotyzm socyalistów w zaborze rosyjskim jest szczerszym, albo może raczej więcej jest pomiędzy nimi patryotów prawdziwych. I tam jednak — nie w odezwach *ad hoc* wydawanych, nie we frazesach, sztucznie przyczepianych, lecz w robocie propagatorskiej i agitacyjnej wśród robotników nie widać wcale patryotyzmu polskiego, nie widać dążeń narodowych. Możnaby pomyśleć, że nasi robotnicy są jakąś szczególną odmianą ludzi, którym wszystko jedno jakim językiem mówią w domu, w sądzie i urzędzie, jak uczą ich dzieci, jaką wyznają wiarę, jaka jest przeszłość i stan obecny tej ziemi, na której żyją. Albo możnaby myśleć — jak pisze autor nadesłanego nam listu o socyalistach, „że robotnikom wolno już wszystko: uczyć się, modlić, śpiewać, żyć po polsku tylko im dokucza fabrykant a żandarm jest jeno od obrony fabrykanta“. Ostre to i twarde słowa, ale określają one trafnie charakter roboty politycznej socyalistów.

Inaczej zresztą być nie może, Nasz socyalizm przez kilkanaście lat był — niekosmopolitycznym nawet we właściwem znaczeniu tego wyrazu — ale antynarodowym z odcieniem rusofilskim. Pierwszem jego wystąpieniem publicznem była owacya dla Spasowicza za sponiewieranie w odczycie o Polu przeszłości narodowej, pierwszą głośną manifestacyą okrzyk: „precz z niepodległą Polską“. Wspomnienia tego nie zagłuszą dzisiejsze wiwaty na cześć „niepodległej i socyalistycznej Rpltej polskiej“. Ta tradycya żyje. sami socyaliści do niej się przyznają i wywiera wpływ większy, niż się wydaje. Cała niemal literatura socyalistyczna polska jest nią przesiąknięta, jak przesiąknięta jest również rusyfikacyą ideową i jakąś chorobliwą. namiętną nienawiścią do polskości i przeszłości narodowej. Ta tradycya odezwała się świeżo we wniosku socyalistów poznańskich, żądających wyrzeczenia się „frazesów narodowych“, ujawniła się w komicznym zapędzie oratorskim p. Daszyńskiego, który szczątki królów i bohaterów polskich, spoczywające na Wawelu, nazwał „prochami tyranów(?) ludu“.

Powtóre w partyi socyalistycznej polskiej liczny udział biorą Żydzi. Patryotyzm polski Żydów może być bardzo idealnym, na wysoki ton braterstwa nastrojonym, może niekiedy łączyć się z przyrodzonem przywiązaniem do kraju, w którym się urodzili, do narodu, z którym się zespolili, lub przynajmniej zespolić pragną. Ale co najmniej dziwnem byłoby żądanie od nich miłości dla tradycyi narodowej, dla przeszłości, z której zapamiętać mogli tylko upokorzeni i krzywdy, dla kultury, w której wytworzeniu udziału nie brali, a tymbardziej — żywego poczucia odrębności plemiennej, instynktu rasy, do której nie należą, z którą nic nie mają wspólnego. A partya socyalistyczna nietylko wpływom ich ulega, ale z ich poglądami, uczuciami i wymaganiami liczyć się musi. W Galicyi zwłaszcza jest to aż nadto widocznem i tak przykrem, że nawet wśród socyalistów ujawniać się zaczyna słaby zresztą prąd antysemicki.

Podówczas, gdy ludzie, należący do innych stronnictw, są naprzód Polakami a później dopiero demokratami, liberałami, zachowawcami itd. socyaliści są przedewszystkiem członkami partyi, wyznawcami pewnych zasad a dopiero w dodatku Polakami. Ich patryotyzm polski jest nieodłączny od radykalizmu politycznego i społecznego. Interes partyjny góruje nad względami moralności politycznej, nad wymaganiami dobra publicznego. „Niepodległość Polski jest niezbędną dla rozwoju idei socyalizmu nietylko u nas lecz w całej Europie“ wyznaje naiwnie jeden z przedstawicieli partyi, określając tem bezwiednie genezę jej patryotyzmu. A gdyby się okazało, że ten postęp obejdzie się też bez niepodległości Polski, punkt odpowiedni wykreślonoby z programu partyi a z szeregów jej wykluczonoby ludzi którzyby się na takie załatwienie sprawy nie zgodzili.

3. Pozostawienie partyi socyalistycznej zupełnej swobody działania wśród klasy robotniczej i wyłącznego wpływu na nią jest dzisiaj nietylko dla sprawy narodowej, ale i dla interesów tej klasy szkodliwem. Doktrynerstwo socyalistów, ich taktyka partyjna, ich formalizm polityczny, ich nieznajomość realnych warunków życia społecznego i ekonomicznego, daleko dotkliwsze wyrządzają tu szkody, niż pośród inteligencyi i uczącej się młodzieży. Nie mówiąc już o tem, że przypisywanie proletaryatowi, który przedstawia klasa robotników fabrycznych, naczelnej roli w społeczeństwie i monopolu przedstawicielstwa dążeń narodowych jest niedorzecznem i zgubnem w skutkach bałamuctwem politycznem — zwrócimy przedewszystkiem uwagę na charakter agitacyi politycznej i ekonomicznej socyalistów, odziaływający wprost ujemnie na wyrabianie się świadomości politycznej i społecznej warstw pracujących.

Głównym postulatem programu politycznego partyi socyalistycznej

jest, jak zaznaczyliśmy wyżej, dążenie do opanowania władzy. W Galicyi, gdzie socyaliści mają względną swobodę agitacyi, dążenie to na razie redukuje się do opanowania kilku mandatów do Rady Państwa i do pozyskania w kraju pewnego wpływu i znaczenia. Agitacya, prowadzona do osiągnięcia tego celu, polega głównie na rozbudzaniu nienawiści klasowej, na rozkiełznywaniu instynktów brutalnych, na łudzeniu ciemnych i naiwnych tłumów nadziejami szczęśliwości bezwzględnej w przyszłym ustroju i bardziej realnemi, chociaż niemożliwemi do spełnienia a często niedorzecznemi i kłamliwemi obietnicami, na rozpalaniu umysłów i podniecaniu uczuć frazesami rewolucyjnymi. Pozytywną częśc roboty stanowi wytwarzanie organizacyi przedewszystkiem dla celów wyborczych, organizacyi, istotnie bardzo sprawnej i sprytnie urządzonej, skoro przynajmniej połowę wyborców socyalistycznych stanowią analfabeci a znaczną część Żydzi, poczynając od bogatych kapitalistów żydowskich, wśród których znajdują się nieraz notoryczni lichwiarze, a kończąc na ciemnych chałaciarzach. Zespolenie chociażby tylko w celu głosowania na kandydata socyalistycznego takich różnorodnych żywiołów dowodzi, że kierownicy partyi są bardzo ludźmi obrotnymi i zręcznymi, ale nie jest to przecie robota polityczna, nie jest to uświadamianie polityczne warstwy pracującej.

W zaborze rosyjskim dążenie do opanowania władzy jest po prostu frazesem bez znaczenia. Frazesami sę również inne punkty programu, formułowane w postaci żądań, nie wiadomo do kogo zwróconych, bo juści chyba nie do rządu rosyjskiego. A agitacya praktyczna ma mniej więcej podobny charakter, jak w Galicyi, tylko nie ma żadnego konkretnego celu. Właściwością jej znamienną jest wojowanie frazesami o rewolucyipo wszechnej, o walce socyalistów europejskich z caratem itd. To, co stanowić powinno treść działalności politycznej — walka o pozyskanie lub rozszerzenie praw narodowych i obywatelskich — socyalistów nie obchodzi, nie figuruje w ich programie. Przysposabianie i organizowanie sił do tej walki, uświadamianie jej znaczenia — to w ich pojęciu robota drobnomieszczańska, to zamaskowana demokratycznym patryotyzmem ugodowość. Najbardziej uzdolniona i z temperamentu swego usposobiona do tej walki, najbardziej może uczuciowo patryotyczna część ludu jest wskutek działalności socyalistów utrzymywaną w stanie bierności. Dokładają oni wszelkich starań, żeby tę część ludu, podległą ich wpływom, zamknąć w odrębności interesów klasowych, usunąć od solidarnej pracy narodowej.

Program ekonomiczny socyalistów polskich zawarty jest w dwóch punktach: 1) prawodawstwo pracy i 2) stopniowe uspołecznienie ziemi narzędzi produkcyi i środków komunikacyi. Są to również frazesy, ale

ale nie rozbieramy tu programu, w działalności zaś praktycznej socyaliści polscy, zarówno w Galicyi jak i w zaborze rosyjskim, wysuwają inne punkty, nie mające z socyalizmem wiele wspólnego, jak: skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy itd.

Zaznaczyliśmy już że na ten ich praktyczny program zgadzamy się w zupełności, o ile jest on istotnie praktycznym. Ale to są dopiero postulaty, chodzi teraz o sposoby i środki ich urzeczywistnienia. Zajęci organizowaniem sił do walki o władzę, na którą długo czekać im wypadnie i przysposabianiem »grup agitatorów", którzy „mają pośredniczyć między partyą a masami proletaryatu", socyaliści zaniedbują takie środki działania, jak tworzenie związków zawodowych, stałych kas oporu itp. Alfą i omegą ich roboty praktycznej jest urządzanie strejków. Niewątpliwie w tym zwłaszcza zakresie wykazali socyaliści dużo energii, zapału, poświęcenia, ale, niestety bardzo mało znajomości stosunków realnych, zrozumienia technicznych i gospodarczych warunków różnych gałęzi przemysłu, konjunktur handlowych itp. W tych sprawach kierownicy ruchu socyalistycznego są zazwyczaj zupełnymi ignorantami, działają na oślep, bez zbadania stanu rzeczy, i narażają na szwank interesy klasy robotniczej, jak to się n. p. okazało w zeszłorocznym strejku warszawskim lub obecnie w strejku górników śląskich, gdzie zresztą zawinili głównie socyaliści wiedeńscy i czescy.

O wcielenie swoich zasad w życie społeczne i ekonomiczne socyaliści nasi nie troszczą się wcale. W robotach ich nie widzimy dążenia do wytwarzania takich form działalności zbiorowej, w których wyrabiała by się samodzielność i solidarność społeczna. To wszystko automatycznie ma spełniać kapitalizm do czasu aż z odciętej toporem rewolucyjnym jego głowy wyskoczy w najdrobniejszych szczegółach według niezawodnych przepisów wykończony ustrój socyalistyczny.

Inteligientniejsi przedstawiciele klasy robotniczej w zaborze rosyjskim zniechęcają się coraz bardziej do działalności socyalistów. Stronnictwo demokratyczno-narodowe wielu z nich liczy w swych szeregach. Gybyśmy, jak socyaliści, mieli na oku głównie interes partyjny, gdyby nam chodziło o reklamę polityczną, o werbowanie największej liczby ludzi, moglibyśmy stworzyć organizacyę robotniczą od ich organizacyi silniejszą i wywołać dezercyę w ich szeregach. Zajęci innemi zadaniami niemniej ważnemi nie mogliśmy oddać tej sprawie odpowiednich sił i środków. Potrzeba jednak wytworzenia partyi czy też organizacyi robotniczej, ściśle związanej ze stronnictwem demokratyczno-narodowem staje się coraz bardziej naglącą wskutek nalegania samych robotników. Taka organizacya, szczerze sprawie robotniczej oddana, po za służeniem interesom społecznym i ekonomicznym klas pracują-

cych nie mająca żadnych innych ubocznych celów, w dążeniach politycznych kierować się powinna zasadami solidarności narodowej.

Podówczas gdy partya socyalistyczna przekształca się coraz wyraźniej w stronnictwo radykalno-opozycyjne, gdy w Galicyi chce stać się stronnictwem reformy społecznej, a w zaborze rosyjskim pretenduje do objęcia w spadku tradycyi dążeń rewolucyjnych do niepodległości — grunt realny, na którym działalność swoją opiera, podstawa jej bytu, łatwo może usunąć się jej z pod nóg.

Nie przeczymy, że socyaliści polscy dali nieraz dowody poświęcenia, zapału, wytrwałości, że walczą nieraz dzielnie z gwałtem i wyzyskiem, że wobec rządu rosyjskiego są stronnictwem szczerze rewolucyjnem, ale to wszystko nie daje im przywileju do przedstawiania interesów klasy robotniczej, monopolu pośredniczenia między tą klasą a dążeniem do wolności politycznej i reform społecznych. Ich działalność, przesiąknięta doktrynerstwem, krępowana dogmatyzmem, znieprawiona egoizmem partyjnym, nie przebierająca w środkach, którymi się posługuje, w istocie swej antynarodowa i antydemokratyczna, nieodpowiadająca interesom i palącym potrzebom ludu pracującego, ma tyle stron ujemnych, że przeważają one znacznie strony dodatnie. Ta zaś okoliczność, że partya socyalistyczna chociaż się polską nazywa i frazesami patryotycznymi sypie, pomija dążenia narodowe klasy robotniczej lub nawet objawy ich powstrzymuje świadomie, że nie rozumie duszy polskiego ludu, nie odczuwa jej drgnień i porywów, ta jedna okoliczność zmusza nas nietylko do przeciwdziałania robocie socyalistów ale i do przeciwstawienia jej, wcześniej czy później, roboty innej, szczerej, swobodnej w duchu narodowym prowadzonej, do warunków realnych zastosowanej i lepiej odpowiadającej pojęciom i uczuciom tej warstwy społecznej, której dążeń i potrzeb chce być wyrazem.

POLITYKA I HISTORYA.

III.

Jeżeli ziemia albo rozprzestrzenienie terytoryalne stanowi stronę bierną w rozwoju pewnego narodu, to charakter czyli duch jego tworzy stronę czynną. Jestto siła zbiorowa, często nieuświadomiona, tkwiąca w społeczeństwie, nadająca mu samoistność oraz indywidualność. W porównaniu z jednostką cecha ta stanowi to, co zowiemy geniuszem danego narodu, jego zdolnością, oraz twórczością. Geniusz ten wyraża się w tysiącznych kształtach i formach życia; zarówno w cichej, powolnej, prawie mrówczej pracy kulturalnej, jak i w organizacyi zewnętrznej, państwowej, oraz dziełach przemocy — stosunkach międzymocarstwowych.

Narody, pozbawione tego geniuszu, są martwemi bryłami, które dają się ulepiać i przyodziewać w formy obce, oraz wcielać w zakres innych bytów narodowych.

Sfera oddziaływania i wpływu jednego narodu na inne jeśli nie może być urzeczywistniona, to przynajmniej tkwi potencyonalnie oraz ideowo w dziejach danego narodu. We Francyi cezaryanizm Napoleona miał grunt dawno przygotowany w tradycyi królów francuskich, którzy się uważali za spadkobierców Karolingów. Chwilowo przebijał się w zachciankach zaborczych światowych władców, jak naprzykład Ludwika XIV, nareszcie zeszła się hegemonia duchowa Francyi z potęgą polityczną w krótkim okresie czasu po rewolucyi. Rasa anglo-saska wytęża swe usiłowania od wieków w kierunku owładnięcia dróg morskich i nawet na schyłku wieku XIX zdobyła się na bohatera bitew morskich Dewey'a, jakich wielu znaly przedtem już dzieje tej rasy, czy to był Nelson, czy Drake.

Podobnież ma się rzecz i z Rosyą. Mimo pozornych zmian i przeobrażeń jakie się dokonywują w głębi społeczeństwa rosyjskiego, wzrok nieuprzedzony zawsze dopatrzy tych samych czynników, tkwiących w jego głębi. Car i mużyk — oto podwaliny tego społeczeństwa — oraz zawsze jeden i ten sam stosunek panującego do rządzonych. Jak dalece w ostatnich czasach nic się w tym względzie nie zmieniło, najlepszy dowód, że dopiero dzisiejsza historyografia rosyjska w Iwanie Groźnym, owym typie półwaryata i skończonego tyrana, dopatrzyła się prawdziwego wcielenia ducha rosyjskiego. Między kosturem Groźnego, pałką głośnego reformatora Rosyi Piotra W. a łaskawemi pouczeniami »ostatniego przedstawiciela» ducha rosyjskiego »cara - mirotworca» jakaż jest zasadnicza różnica?

Kiedy w XVI, XVII. w. na którego z bojarynów spadł gniew książęcy czyli «opała», wtedy kazano mu stawać przed księcia w obliczu całej rady a wielki książę «dłonią go w gębę bił z obu stron» a później starszy djak »brodę mu garścią wyszczpywał« jak się malowniczo wyraża współczesny pamiętnikarz. Nic więc dziwnego, że w takim narodzie pojęcie wolności osobistej, nawet pojęcie stanów nigdy wytworzyć się nie mogło. To też o Moskalach mówią współcześni, iż »wolności żadnych nie szukają ani wiedzą też, co to jest». Największy kontrast w pojęciach państwowo-politycznych a poczęści kulturalnych Moskwy a Polski, przebija się ze słów pisarzy polskich, na przykład XVII. w. Dodajmy, że dla Europy Moskwa została odkryta później, aniżeli Ameryka, bo dopiero w XVI. w (Herberstein)

Gdy Polacy wspominali o tem, że u nich nie może być nikt więziony, ażby był prawem przekonany, że król ani podatku nałożyć, ani

wojny ogłosić nie może bez zgody narodu, Moskale, dziwując się, odpowiadali: »Horoszo to tak u was, ale my powolnością naszą tem większą mamy zasługę w niebie«. *) Na Polaków Moskwa robiła wrażenie narodu strasznie grubego, chociaż hardego. Nie samowolą to przecie, było, lecz ogromną zdobyczą dziejową, iż w Polsce dla pewnego stanu obowiązywała zasada »nikogo więzić nie wolno, chyba prawem przekonanego« Zasada ta w XIII, XIV w. brzmi tak postępowo, jak zasada równości wszystkich przed prawem wygłoszona w wieku XVIII.

Bo tego zaprzeczyć się nie da że taka, jaką jest, Rosya jest państwem typowem, podwaliny historyczne ma trwałe i niewzruszone, zadanie i przyszłość przed sobą ogromne. Tylko różnica i przepaść między nią a Europą, tem, co się nazywa światem nowożytnym, powstałym na gruncie cywilizacyi zachodu, na ruinach starożytnego imperyum rzymskiego jest nie do zgłębienia. Lecz tak samo wolno się spytać, czy Rosya jest przedstawicielką Słowiańszczyzny, a jej duch jest odpowiednim charakterowi szczepowemu słowiańskiemu. W całem tem pojęciu Rosya najfałszywszą jest właśnie owa nazwa Ruś, pod którą zawsze dorozumiewamy się wschodniej części Słowiańszczyzny, gdy tymczasem jest to nazwa Waregów przybyszów. Od samego początku dziejów Ruś przedstawiała państwo założone przez zdobywców, charakter jego plemienny, rasowy grał podrzędną rolę, natomiast wszystkiem zawładnął pierwiastek państwowy, polityczny. Ten pierwiastek został zaraz na wstępie silnie wsparty przez stosunek kościoła do państwa. Na zachodzie kościół miał zupełną swobodę i autonomię wewnętrzną, (mowa tutaj naturalnie o tych czasach gdy kościół był jedynym przedstawicielem kultury w społeczeństwie) w Rosji na wzór Bizancyum kościół wpadł w zależność władzy świeckiej. Kiedy Polacy w XVI. w. pytali kto im dał moc robić patryarchów z metropolitów, odpowiadali: «Sztoże, abo tak nie horoszo i nie łuczsze, Wieliki Kniaż przemożny i przemudry.« Ciekawem jest, iż z tą Rusią pierwotną kijowską dzisiejsze państwo rosyjskie stoi w bardzo dalekiem pobratymstwie. Początki jego, to księstwo najbardziej wschodnie włodzimirsko suzdalskie, z którego wyszła potęga Moskwy. Jednak w czasach Nestora nie słychać nic o siedzibach Słowian w tamtych stronach. Snadź wyłącznie zamieszkiwały je plemiona fińskie. Państwo litewskie, które powstało w XIII XIV i XV w. i rozwijało się przeważnie kosztem ziem ruskich, oraz wchłonęło znaczną część Rusi Nestorowej i przejęło się całkowicie kulturą ruską, organizowało się i kształtowało na jej zasadach federacyjnych, czysto słowiańskich, dajmy na to, jak Polska prawie w tych samych czasach łączyła się i wiązała drogą porozumienia

*) St. Niemojowskiego pamiętnik, str. 169.

i zbliżania się pojedyńczych ziem, dzielnic oraz krajów (Wielko i Mało-Polski). Jestto rzecz historycznie niezmiernie ważna a stwierdzoną została właśnie przez samych uczonych rosyjskich (Liubawski). Zarzuca się bowiem Polakom, iż szerzyli na Litwie oraz na Rusi (Białorusi i Czarnorusi), latynizm, oraz narzucali im formy obce, zachodnie, sprzeczne z duchem słowiańskim. Otóż trzeba podnieść, iż właśnie organizacja państwowa i polityczna księstw ruskich miała pęd znacznie bardziej w tym samym kierunku federacyjnym, w jakim rozwijała się Polska, aniżeli centralizacyjnym, samowładczym, do którego ziemie ruskie nagięła i zniewoliła Moskwa w XV a poczęści XVI w.

Dowodem tego jest właśnie organizacya państwa litewskiego, która nie była oryginalną, lecz czysto ruską.

Podkreślam, że państwo rosyjskie od początku swego istnienia nie organizowało się na podstawach szczepowo-słowiańskich, że zasady te wolnej federacyi odnajdujemy jedynie w dziejach Polski, która, dokonawszy związku z Litwą, tem samem połączyła ze sobą znaczną część ziem ruskich. Unia ta Polski i Litwy a samo się przez się rozumie, i Rusi, wytworzyła typowe państwo federacyjne słowiańskie, niestety, na podstawie dualizmu religijnego i kulturalnego. Dualizm ten powstał właśnie skutkiem krzyżowania się dwóch pierwiastków wrogich kulturalnie, wschodniego i zachodniego. Nie zdołano go ułagodzić mimo ciągłych prób w tym kierunku (1432, 1596) i on też wstrząsnął podwalinami Rzpltej w XVII w. Śmiem mimo tego twierdzić, iż te usiłowania oraz próby nie przeszły darmo, że historya Polski ma i będzie miała zawsze dla Słowiańszczyny całej pierwszorzędne znaczenie i że nie do innej, ale właśnie do tradycyi dziejowej, państwowej, kulturalnej powrócą szczepy drobne słowiańskie, jeżeli kiedyś wybije chwila ich ocknienia plemiennego.

Fakty i rzeczywistość na pozór przeczą temu. Zwłaszcza w Galicyi kwestja stosunków polsko-ruskich stanęła na ostrzu noża. A jednak powiedzmy szczerze: ile rozgoryczenia po stronie ruskiej trzeba złożyć na karb nietyle zasadniczych różnic kulturalnych, lub plemiennych, ile na wzajemne wydzieranie sobie intratnych posad, oraz na tę drobną zawiść i podejrzliwość, jaka cechuje żywioł słabszy wobec silniejszego współzawodnika. Ztąd też niezadowolenie na Polaków najsilniej przebija się w masach inteligencyi ruskiej, mową, obyczajami poglądami wzorującej się na obyczajowości, kulturze polskiej, ale odczuwającej swoją niższość. I ztąd ta bałamutna taktyka przewódców ruskich, ażeby sarkaniem, żalami, a gdzie można dotkliwem dogryzaniem najwięcej utargować. W szczerość sympatyj ruskich do Moskali absolutnie

nie można wierzyć nawet wśród inteligencyi, tem mniej wśród ludu który i pod rosyjskiem berłem z całej duszy nienawidzi Moskala.

W takich zaściankowych, drobnych utarczkach narodowościowych, jakich widownią jest dzisiejsza Galicya, łatwo zatraca się trzeźwy, właściwy pogląd na stosunek do siebie obydwóch narodowości. Przypuszcza się, mianowicie, głęboki antagonizm plemienny i kulturalny, jakiego właściwie niema. Obiedwie narodowości muszą rozwijać się wspólnie na podstawie kompromisu. Rusini są stroną słabszą, dlatego obawiają się, aby przy zawarciu zgody nie byli pokrzywdzeni albo oszukani. stota tego sporu dzisiaj jest taką samą, jaką w XV i XVI w. była Istota stosunków polsko-litewskich. Rusini dzisiejsi podobnie »chcieliby I boją się«. Tem niemniej potrzeba łączności, federacyi silniejszą jest ponad waśnie i antagonizmy sztucznie rozdmuchiwane przez osobniki, które przy tej sposobności pragnęłyby własną pieczeń upiec przy tym ogniu. I Rusini i Polacy winni o tem pamiętać, że na ich waśni dziś korzysta rząd rosyjski podobnie, jak niedawno jeszcze korzystał z niej inny rząd opiekuńczy.

Cała przeszłość dziejowa jednoczy Polskę i Ruś. Można powiedzieć, że ich dzieje są wspólne.

Zupełnie przeciwnie rzecz się ma z Moskwą, dzisiejszem państwem rosyjskiem. Jeżeli zawiązki Moskwy były inne, aniżeli zawiązki państwowe Polski, to cóż mówić o kształtowaniu się typu społecznego wielkoruskiego albo rosyjskiego.

Podwaliny społeczeństw współczesnych zbudowane zostały w wiekach średnich. Rzesza narodów w pomienionym okresie czasu była ściślej i mocniej zespolona, aniżeli za tem przemawiałoby pozorne rozbicie, partykularyzm średniowieczny. Społeczeństwa szły w jednolitym rozwoju zarówno pod względem duchowym jak i politycznym. Wyosobnienie się z tych klubów pojedyńczych narodów, wkroczenie na drogę rozwoju indywidualnego, samodzielnego — właśnie cechuje zmianę okresu średniowiecznego na nowożytny.

I rzecz uderzająca, w Europie od połowy XIII. w. zarysowały się dwa przeciwieństwa: cywilizowanego chrześcijańskiego zachodu i mongolskiego wschodu. Otóż cała Ruś wschodnia dostała się w sferę oddziaływania mongolszczyzny. Mowa tu o doskonale zorganizowanem pod względem politycznym, systemu skarbowego i wojskowego — państwie tatarskiem. Przyjęcie i zapewnienie tego systemu stało się dla jednego odłamu Rusi — księstwa moskiewskiego — kwestyą wstrzymania się w rozwoju na przyszłość. I znowu napotykamy na postać, niezmiernie wysoko cenioną przez historyografię rosyjską, Aleksandra Newskiego. Zasługą jego było to, że postanowił on oprzeć się na Tatarach i nie przeciwko

nim, lecz z nimi wywalczyć sobie i swoim następcom stanowisko przodujące w rzeszy książąt ruskich.

O roli politycznej książąt moskiewskich i ich stanowisku względem Tatarów w walce z innymi książętami mówić nie trzeba — sami Rosyanie muszą przyznać, iż była wstrętna. Lecz ważniejsze, iż cała kultura przyjętą została od Tatarów. Jeszcze w XVII. w. noszono strój, jaki wzięto od Tatarów. Niemojewski wspomina, iż za jego czasów tyle tylko, że chwycili się od Polaków kołnierzy stojących, »które sobie do kaftanów przyszywają, a wysokie, mało co równo ze łbem».

To państwo mongolskie, na którem wzorowała się Moskwa, o zdobyczach kultury europejskiej nie miało pojęcia — zato miało doskonałą organizację skarbową i wojskową, którą zapożyczyli od niego Moskale Przeszła ona i w czasy późniejsze. Wybiwszy się na wolność, książęta moskiewscy o nic tąk nie dbali jak o podatki i o wojsko. Jedną z przyczyn rewolucyi przeciwko Samozwańcowi było nietradycyjne szafowanie przezeń skarbem. O naśladowanie Europy w postępie sztuki wojennej troszczyli się wszyscy carowie moskiewscy, później rosyjscy, i to się nazywało przyjmowaniem cywilizacyi europejskiej. Skargi na Polaków, że im utrudniali zbliżanie się do Europy, pochodziły przeważnie ztąd, iż Polska nie wpuszczała do Rosyi broni, materyałów wojennych i ludzi zdatnych w sztuce wojskowej. Na resztę wpływów ideowych, kulturalnych Moskwa była zawsze zamknięta i niedostępna, a i po dziś dzień tylko armia rosyjska podąża wytrwale za innemi europejskiemi armiami. Konserwatyzm i radykalizm rosyjski lepiej wzajemnie do siebie przystają, aniżeli do pokrewnych prądów na zachodzie. Na zachodzie anarchizm jest jeszcze najskrajniejszym objawem indywidualizmu, dążeniem do rozkucia jednostki ze wszelkich węzłów prawa i organizacyi i odpowiedni objaw ducha rosyjskiego — nihilizm — jest tylko zaprzeczeniem tych węzłów i organizacyj z podeptaniem i niwelacyą ogólną praw jednostki.

Czemże więc jest spadek historyczny, kulturalny Rosyi wobec tradycyi dziejowej Polski. Tam wązki i ciasny zakres organizacyi despotyczno-pańswowej i wojenno zdobywczej, tutaj bogactwo i rozmaitość prądów, krzyżujących się ze sobą: łacińskiej kultury średniowiecznej, pierwotnie zakrzepłej w federalizmie i scholastycyzmie — później rozkwitłej bujnie we włoskiem odrodzeniu, wreszcie wyzwalające jednostkę z pętów hierarchii a ducha podnoszącej do samodzielności i krytycyzmu w Reformacyi, naostatek łamiącej pęta stanowości i kastowości i każdy żywy organizm narodowy budzącej do wiosny ludów. Z tem się jednoczy ów przeciwny prąd kulturalny, którego kolebką była Bizancyum a który w spadku przez Ruś dostał się i Polsce. Owo przeciwieństwo

wyrosłe na gruncie obcym, przeniesione i przeszczepione na grunt słowiański, miało być rozwiązane i pogodzone, a proces asymilacyi i zlewania się tych soków, płynących z odmiennych latorośli jednego i tego samego pnia, dokonywa się po dzień dzisiejszy, w formach zaklętych przez historyę.

A nadewszystko, iż mimo tej pozornej bierności i podlegania tysiącznym krzyżującym się z sobą wpływom, Polska zarówno w umysłowości, jak i w organizacyi państwowej zachowała swój typ samistny, oryginalny, plemienny, słowiański. Proszę policzyć wieki istnienia Polski niepodległej, silnej, twórczej i sławnej, nawet w organizacyi polityczno-państwowej, z latami innych państw słowiańskich. Moskwa jęczała w jarzmie mongolskiem w chwili gdy Polska, Ruś i Litwa na polach Grünwaldu wyciągała z piersi ten oszczep, który jej wetknął świat zachodni w piersi w postaci zakonu Krzyżowców, A gdy na polu Kossowskiem umierał król Lazar i gasła gwiazda południowej słowiańszczyzny, nikt nie przypuszczał, aby tam na północy w trzy wieki później powstał z kości słowiańskich mściciel, którego miecz pokona dziedzicznego wroga Słowiańszczyzny — świat muzułmański. Historya nie dla przechwałek podnosi dawno minione zasługi narodu, lecz po to, aby poprzez złość i zawiść doby bieżącej jednego, dwóch, chociażby kilku pokoleń krzepić ducha i nie pozwolić na zgaszenie świętego znicza prawdy.

To, o co tak strasznie pomawiają Polaków — ich arystokratyzm ducha nie jest niczem innem, jak dawną, rodzimą, w czystości pielęgnowaną i niczem nie skażoną kulturą — i powiedzmy — dobrą kulturą plemienno- słowiańską. Bo nawet i wady narodowe, jak wybujały indywidualizm umiłowanie wolności, wzgarda do przymusu wszelkiego i despotyzmu, brak rządu i zespolenia organicznego części składowych dawnej Rzpltej nie tyle były skutkiem inercyi, bezwładności duchowej, ile wynikały z potrzeb ducha, z prawd, że tak powiem uczuciowych, w które wierzono święcie, instynktownie i dogmatycznie. Historyk może bardzo surowo oceniać te wady, może naprzykład potępić system i kierunek rządów w Polsce ze stanowiska współczesnych objawów na zachodzie, lecz musi nie tracić z oczu istoty charakteru narodowego. Ten czynnik wykreślić, znaczy to samo, co budować gmach społecznego szczęście na wyspie »Utopii«. Gorzej jeszcze, jeśli ten czynnik traktuje się wrogo i nieprzychylnie. Jestto tyle, co zaprzeczyć daru życia, geniuszu pewnemu narodowi.

Historya nie upoważnia nas do takich sądów nawet z powodu całych wieków nieładu, rozprzężenia i upadku państwowego. Mogliby o tem powiedzieć coś nasi sąsiedzi Niemcy, gdyby sobie chcieli przypomnieć czasy upadku Rzeszy od Reformacyi aż do wojen napoleońskich,

ale my niekoniecznie powinniśmy czekać sprawiedliwego sądu od swoich wrogów.

Wystarcza nam świadomość tego dzieła, któregośmy dokonali na gruncie cywilizacyi w świecie słowiańskim — dochowany i wzmocniony kulturą plemienną, może jedyny naród wśród pobratymców, który zarówno w organizacyi własnej, państwowej, jak i w stosunkach współplemiennych trzymał się stale pierwiastku rodzimego wolności i federacyi, który i dziś nie siłą materjalną ale duchową, ideową, może trzymać sztandar Słowiańszczyzny, bo historycznie położył zrąb pod jej przyszłe dzieje.

W. B.

Z CAŁEJ POLSKI.

Nowy cyrkularz. Kilka uwag z powodu wizyty p. Kozłowa w Watykanie. Artykuł *Pracy.* Strachy *Czasu* i boleść *Głosu narodu.*

Warszawska *Pochodnia* ogłosiła w Nr. 6 ciekawy dokument -- cyrkularz Imeretyńskiego do gubernatorów. Jak widać z daty cyrkularza, był on podpisany i zapewne rozesłany do gubernatorów w r. 1897. Ale dopiero niedawno bo przy końcu zeszłego roku podano treść jego do wiadomości policmajstrów, burmistrzów i wójtów gmin. Ponieważ w pismach galicyjskich i poznańskich nie było dotychczas wzmianki o tym ciekawym z wielu względów cyrkularzu, przytaczam go w całości:

»Warszawski Generał Gubernator
Wydział spraw duchownych wyznań obcych«. Cyrkularz P. Gubernatorowi warszawskiemu.
14 maja 1897 r. N. 1103.

»Zarzuty zarządzających rzymsko katolickiemi dyecezyami przeciw użyciu rosyjskiego języka przy czytaniu Najwyższych Manifestów w kościołach katolickich, opierane przez tychże zarządzających na kombinacyach kanonicznych, były przedmiotem porozumienia naszego Rządu z Kuryą Rzymską i obecnie Ministeryum Spraw Wewnętrznych przesłało do Arcybiskupa rz. k., dla zawiadomienia wszystkich zarządzających dyecezyami komunikat papieskiego Sekretarza Stanu o tem, że żadna reguła kanoniczna nie wzbrania czytać N. Manifestów w kościołach po rosyjsku.

»Wskutek czego proszę Waszą Ekscelencyę po otrzymaniu pierwszego Manifestu przesłać takowy właściwej władzy dyecezyalnej z opinią, której treść dla ścisłego wypełniania przesyłam panu przy niniejszem.

»Przewidując jednak możność powtarzania się wypadków uchylania się duchowieństwa rzymsko katolickiego od wypełniania ukazu Senatu Rządzącego o porządku czytania Manifestów, proponuję Waszej

Ekscelencyi po staremu czuwać bez folgi nad tem, jak się będzie odbywać w kościołach czytanie Manifestów i o takowem szczegółowo mi donieść.

»Zarazem w takich parafiach, gdzie Manifesty wcale nie będą czytane, albo tylko w języku miejscowym, Wasza Ekscellencya, nie uciekając się do żadnych środków przymusowych względem duchowieństwa, natychmiast rozporządzi, aby Manifesty niezależnie od duchowieństwa były obwieszczone w rosyjskim tekście i w tłomaczeniu na język miejscowy sposobami określonymi w §. 530 Og gub. Ust. na podstawie której Manifesty czytane są nietylko w kościołach, ale także w miastach na placach publicznych a w powiatach na gminnych zebraniach i na rynkach nadetatowych miast, miasteczek i znaczniejszych osad.

Podpisano na oryginale.

Gen. Adjutant ks. Imeretyński

stwierdził p. o. zarządzającego kancelaryą A. Lwów«.

Zapewne rozesłanie cyrkularza nastąpiło w przewidywaniu ogłoszenia w blizkiej przyszłości jakiegoś manifestu, może z powodu oczekiwanych z upragnieniem narodzin męzkiego potomka pary carskiej, a może jakiej brzemiennej w następstwa deklaracyi Mikołaja II. *Pochodnia* zaznacza, że cyrkularz był wydany w chwili »najserdeczniejszego stosunku z przedstawicielami ugody« i tak dalej pisze:

»Nie mając pod ręką owego »komunikatu« papieskiego sekretarza stanu, nie możemy wziąść go pod ścisły rozbiór, niepewny jednak ton całego cyrkularza i opóźnienie w jego rozesłaniu pozwala przypuszczać, że wyjaśnienie Kuryi rzymskiej, o ile istniało, musiało mieć charakter wymijający. Zresztą sam książe zdaje się nie wierzyć w powodzenie tego komunikatu i nietylko przewiduje dalsze »uchylanie się duchowieństwa od wypełniania ukazu Senatu«, ale zebrania gubernatorom użycia przymusowych środków, obawiając się wejść w ostry zatarg z duchowieństwem.

»Imerytyński rozumie lepiej, aniżeli większość naszego kleru, że podobny zatarg, wobec jednomyślności całego duchowieństwa, musiałby się skończyć przegraną rządu. Pragnąc jednakże za jakąbądź cenę wprowadzić do kościoła język rosyjski, choćby najciaśniejszą na początek szparką, próbuje dróg pośrednich, a przedewszystkiem chce pozyskać sobie bądź drogą łaski, bądź postrachu, wyższych dostojników kościoła, którzy w tym razie mogliby część niższego duchowieństwa za sobą pociągnąć. —

»Wątpimy bardzo o rezultacie tych zabiegów nawet wobec tego, że na tronie arcybiskupim zasiada schorowany i zupełnie niedołężny

starzec. Należy jednak liczyć się i z tym wypadkiem, że w nieszczęśliwej chwili »dostojnicy« mogą ustąpić i że kierunek sprawy musiałby w tym wypadku przejść do rąk przedstawicieli niższego duchowieństwa.

»W szeregach tegoż spotykamy wielu ludzi z charakterem silnym i jasnym na rzeczy poglądem. Nie wątpimy, że pod grozą narodowo-religijnego pogromu ogół księży pójdzie drogą, przez nas wskazaną«.

I ja nie wątpię, że ogół księży pójdzie drogą, przez nas wskazaną, że bronić będzie nieodłącznego od interesów narodowych interesu kościoła nawet wbrew wyraźnym zaleceniom hierarchii. Na dostojników kościelnych natomiast liczyć nie można, są to bowiem po większej części ludzie słabi, niedołężni i lękliwi.

Po śmierci Aleksandra III niektórzy z nich zgodzili się przecie na żądanie Hurki i polecili czytać manifest o wstąpieniu na tron nowego cara — po rosyjsku. Później wprawdzie błąd ten usiłowali poprawić, ale gdyby im z Rzymu zalecono zastosowanie się do życzeń rządu, ustąpiliby niewątpliwie. A na Rzym, niestety, liczyć dziś nie możemy. Z pewnością komunikat papieskiego sekretarza stanu napisany był w sposób wymijający, bo inaczej w Rzymie, zwłaszcza w sprawach drażliwych, nie piszą. Gdyby jednak biskupi chcieli szukać w Rzymie oparcia, nie znaleźliby go obecnie. Leon XIII., jak wogóle starcy, jest upartym i chociaż nieraz mógł się przekonać, że polityka zjednywania względów Rosyi jest dla kościoła szkodliwą lub w najlepszym razie żadnego pożytku nie daje, nie porzuca jej jednak i łudzi się wciąż fikcyą nawrócenia prawosławnego Wschodu. Te sympatye watykańskie dla Rosyi przybierają nieraz dziwne formy, szczerze mówiąc, dla nas Polaków wstrętne i wywołujące w sercach naszych żal i oburzenie.

Takie wrażenie sprawia opis posłuchania, udzielonego p. Kozłowowi, mężowi wnuczki czy prawnuczki mordercy Pragi, Suworowa. Papież uprzejmie pozdrowił panią Kozłowową i powiedział, że »rad przyjmować w Watykanie ostatnią przedstawicielkę rodu wielkiego wodza, który dowodził wojskami rosyjskiemi we Włoszech, broniąc prawa i prawdy przeciwko zamachom nieprawnym«. »Pradziad pani — rzekł papież — był nietylko jednym z największych wodzów, ale przytem był zacnym człowiekiem i dobrym chrześcijaninem. Pamięć o Suworowie żyje we Włoszech i nigdy nie zamrze; przynajmniej w Watykanie zawsze żyć będzie«.

Ta pochwała »zacnego człowieka i dobrego chrześcijanina« brzmi w uszach polskich okrutną ironią, jest dla nas bolesną a niezasłużoną obelgą.

Rząd rosyjski stawia teraz pomnik Suworowa i z właściwym mu

cynizmem zmusza Polaków do ofiar na to »wielkie, święte dzieło«. Tym skuteczniej obecnie nalegać będzie, opierając się na uznaniu przez papieża zasług »zacnego człowieka i dobrego chrześcijanina«. Miał ten zacny Suworow, jak każdy człowiek, pewne ułomności, Leon XIII jednak łaskawie go rozgrzesza z rozkazu wymordowania 12.000 ludzi, z pastwienia się nad niemowlętami, ze znieważenia kościołów i pohańbienia zakonnic. Bodaj to być dziś rosyjskim generałem: nietylko można otrzymać absolucyę za zbrodnie, wołające o pomstę do nieba, ale nawet uzyskać w Watykanie tytuł »dobrego chrześcijanina«.

Z relacyi o przyjęciu p. Kozłowa dowiadujemy się, że nietylko Suworow ale i Rosya cała ma patent na dobre chrześcijaństwo.

»Ojciec święty — pisze p. Kozłow — mówił następnie o wielkich zadaniach Rosyi, o potędze jej monarchy, polegającej na miłości ludu i niewzruszoności wiary; przeprowadził paralelę między Rosyą, potężną ze względu na samowładczą formę jej rządu, a państwami zachodniemi, gdzie prądy liberalne i teorye socyalistyczne podkopały władzę i codziennie coraz bardziej niszczą fundamenty państwowe. »*Le Souverein Pontife*« — dodał papież — mieszka wprawdzie jako więzień w Watykanie, ale jego władza duchowna rozciąga się po za temi murami na miljony dobrych chrześcijan, posłusznych słowom swego sędziwego pasterza«.

»S z c z e r z e l u b i ę R o s y ę — ze specyalnym naciskiem ciągnął dalej Leon XIII — i serdecznie jestem oddany waszemu młodemu monarsze. Dwie takie siły, jak Rosya i ta, która ma duchowe źródło w Watykanie, powinnyby zlać się, aby spełnić jedno piękne zadanie ku pożytkowi pokoju i cywilizacyi. Takie zupełne zjednoczenie byłoby marzeniem mojem« — rzekł z rozjaśnionem obliczem Ojciec święty, jednocześnie wznosząc rękę ku niebu.

Czytaliśmy bardzo niedawno, że Leon XIII oświadczył, iż lubi również Polaków. Zapewne nie tak szczerze i serdecznie jak Rosyę, bo w Watykanie, jak w niebie, większa jest radość z jednego nawróconego grzesznika niż z 99 sprawiedliwych. Polska była zawsze sprawiedliwą i wierną względem Rzymu, więc zajmować się nią nie warto, tymbardziej, że i nadal wierną być musi, bo chociażby ze względu na instynkt samozachowawczy nie rzuci się w oburzeniu i rozpaczy w objęcia szyzmy lub protestantyzmu. Wprawdzie grzeszna Rosya, milsza sercu papieskiemu niż Polska, nie nawróciła się dotychczas, ale Leon XIII, biorąc za rzeczywistość złudzenia wyobraźni starczej, wierzy, że ta córa marnotrawna i występna rychło się nawróci pod wpływem komplementów dla jej zacności i cnót chrześcijańskich i spełni piękne zadanie

zaprowadzenia »samowładczej formy rządu« w podminowanej prądami liberalnymi i socyalistycznymi Europie.

Zanim to jednak nastąpi, jeżeli wogóle nastąpi, co jest więcej niż wątpliwem — ta pojednawcza dyplomacya Watykanu więcej szkód wyrządza kościołowi, niż przynosi pożytku. Przynajmniej u nas w Polsce dużo już złego zrobiła i robi, dostarczając żywiołom, niechętnie dla kościoła katolickiego usposobionym, najsilniejszej broni przeciw niemu. Zarazem szkodzi ona i naszym interesom narodowym.

Nietylko dla Rosyi Watykan jest w sprawie polskiej przychylnie usposobionym, ale i dla Prus, którym zapewne także przyznaje zacność w których zapewne także widzi źródło szczególnej potęgi duchowej. Dziwna to potęga duchowa w pojęciu przedstawicieli świata katolickiego, która widocznie tkwi w odszczepieństwie i herezyi, skoro w państwach i narodach katolickich jej nie ma.

Popularny w zaborze pruskim, bo rozchodzący się w liczbie około 10.000 egzemplarzy, tygodnik *Praca* zamieścił niedawno znamienny artykuł, domagający się wobec prześladowań rządu pruskiego zerwania z nieszczerą polityką lojalności i zajęcia stanowiska wyłącznie narodowo-polskiego.

Jakkolwiek artykuł, który wyszedł z pod pióra jednego z wybitnych obywateli, zajmującego bardzo poważne stanowisko społeczne, wywołał duże wrażenie, pisma poznańskie nie zajmowały się nim wcale. zapewne z obawy zwrócenia uwagi na tę sprawę dzienników hakatystowskich. Dziś jednak, gdy artykułem »o lojalnych i wiernych poddanych« zajęła się nietylko prasa niemiecka ale i prokuratorya pruska, możemy o nim pomówić, tymbardziej, że podobne poglądy wygłaszaliśmy i uzasadniali niejednokrotnie.

Autor artykułu zaznacza, że Polacy w zaborze prnskim przy każdej sposobności wyznają lojalność swoją dla króla i rządu, chociaż zapewnienia te, w obec krzywd nam systematycznie wyrządzanych, nie mogą być przecie szczeremi.

»Czy my w obecnem naszem położeniu możemy żywić jakąś lojalność i wierność dla Prus? Czy społeczeństwo nasze, nękane i torturowane w wyrafinowany sposób, może w sobie znaleźć choć krztę tej lojalności i wierności? Niechaj się znajdzie choć jeden Polak pod zaborem pruskim, któryby z ręką na sercu mógł powiedzieć, że my możemy być lojalni i wierni wobec rządu pruskiego! Pokażcie takiego!

»Nie! my tej lojalności ani wierności żywić nie możemy! Zkąd i za co? Czy za to, że nie dochowano wobec nas przyrzeczeń, zaprzysiężonych słowem królewskiem? Czy za to, że język wyrugowano ze szkoły, że go wyklęto z urzędów i sądownictwa? Czy za to, że nas ru-

gują z ziemi ojców? Czy za to, że przesiedlają naszych urzędników w głąb Niemiec, nasz kraj prowadzą do ruiny zamknięciem granic dla robotnika polskiego z innych dzielnic? I my za to mamy być wdzięczni? mamy być wierni? mamy być lojalni?

»Czy to nie ironia, nie gorzkie szyderstwo losu, że gdy pod nami nogi się uginają, tak przygnieceni jesteśmy brzemieniem walących się w nas ciosów, jeszcze zbladłemi usty szepczemy: jesteśmy wierni i lojalni poddani!

»Chybaby z grobów powstał długi szereg gnębionych, więzionych i mordowanych patryotów, gdyby to miało być prawdą. A każdy z tych cieni miałby prawo zapytać się: i za cóż wy jesteście wierni i lojalni?

»I cóż byśmy rzekli na to?

»Trzeba się tylko zastanowić, że dwie są możliwości stosunku poddanych do rządu. Stosunek ten opiera się albo na zaufaniu, albo na sile bagnetów.

»Jeśli się opiera na zaufaniu, wtedy poddani są wierni i lojalni — a rząd wobec nich sprawiedliwym i ojcowskim.

»Jeśli się opiera na sile, wtedy poddani są poddanymi, bo muszą, rząd postępuje z nimi, jak chce, a o wierności i lojalności nie ma mowy.

»Stosunek nasz do rządu pruskiego, do której że z tych dwóch form zaliczyć? Cóż rząd zrobił, aby zyskać naszą wierność i lojalność? Nic. On nie dba o nią. On ma za sobą siłę i ta mu wystarcza. Nasza wierność i lojalność nie ma dla niego nawet wartości sadła na buty dla żołnierzy. Nasz stosunek do rządu pruskiego nie jest oparty na zaufaniu, bo my jemu nie wierzymy, a on nam. Stosunek ten opiera się na sile — a my rząd częstujemy — nieproszeni -- wciąż naszą wiernością i lojalnością. Co za upokorzenie!

»Nawet pies nie liże ręki, która go bije. Chybabyśmy chcieli naśladować owych gladyatorów rzymskich, którzy, choć skazani przez Cezara na śmierć na arenie cyrkowej, do końca, do ostatniego tchnienia czcili imię swego pana słowem: »Ave Caesar!«

»A skoro rząd nie zdziałał nic, aby zjednać nasze zaufanie, naszą przychylność, naszą wierność — czyż to nie frazes, żeśmy wierni i lojalni?

»Aniśmy wierni, ani lojalni!

»Nie mamy dla takiego rządu ani jednego dobrego życzenia w duszy, i sam niech sobie winę tego przypisze. Niech zmieni swe postępowanie wobec nas, niech nas uważa za obywateli a nie za podwładnych, a wtedy będziemy wierni i lojalni. Polak i w nieszczęściu potrafi być

wdzięcznym. Dowodem Austrya — tam Polacy są wierni i lojalni, bo mają za co być nimi.

»Odrzućmy więc precz ten upokarzający frazes o naszej wierności. Jest to jedno z tych konwencyonalnych kłamstw, które mają kurs, choć nie mają wartości dla nikogo. Niechaj lepiej rząd na arenie parlamentarnej słyszy od naszych posłów szczerą, nagą prawdę. To i jemu i nam może tylko wyjść na dobre«.

Stanowisko, w artykule *Pracy* zalecone, jest jedynie odpowiedniem nietylko ze względów moralnych, ale i ze względów praktycznych. Wykazywaliśmy to nieraz szczegółowo, nie będziemy więc powtarzać argumentów, znanych znacznej większości czytelników pisma. Na jedną tylko okoliczność zwracamy uwagę, mianowicie na to, że wyrzeczenie się w wystąpieniach publicznych obłudnego i szkodliwego frazesu o naszej lojalności, wymaga też zmiany w dotychczasowej taktyce działania politycznego, wymaga uświadomienia zadań i charakteru polityki pruskiej w całej ich nagości realnej. Ale nie trzeba znów sądzić, że ta zmiana taktyki oznacza zaniechanie walki legalnej, wprowadzenie społeczeństwa na tory działalności politycznej, przeważnie spiskowej i rewolucyjnej.

Nie jesteśmy i nie chcemy być lojalnymi i wiernymi poddanymi państwa pruskiego, nie podporządkujemy jego wymaganiom naszych dążeń i interesów, pamiętamy jednak, jak to zaznaczyliśmy w Nr. 2 r. z. w artykule »Polityka poska w zaborze pruskim«, że »na czterdzieści kilka milionów Niemców, władających wszystkimi środkami potęgi państwowej i kultury materyalnej, jest nas w zaborze pruskim niespełna 4 miliony ludności ubogiej i w znacznej części nieuświadomionej narodowo i politycznie. Ten fakt przedewszystkiem decyduje o naszej taktyce politycznej w stosunku do rządu pruskiego. Musimy unikać takich sposobów walki, w których zwycięztwo zapewnia przewaga liczebna i organizacya państwowa, musimy więc działać dla sprawy naszej narodowej na gruncie legalnym, w ramach konstytucyi pruskiej i niemieckiej, dopóki to jest możliwem. Te warunki działania moglibyśmy lepiej wyzyskiwać, niż dotychczas, gdybyśmy jaśniej zdawali sobie sprawę z zadań i dążeń polityki pruskiej — i naszej«, tj. z zasadniczego, koniecznego ich przeciwieństwa.

Policya pruska do współki z prokuratoryą wyśledzić chciała koniecznie autora artykułu. Gdyby się to udało, zrobiono by może z tego sensacyjną sprawę, jakiś nowy spisek polski na całość i bezpieczeństwo państwa pruskiego.

Dwóch wyższych urzędników policyjnych poddało skrupulatnej rewizyi wszystkie znajdujące się w redakcyi *Pracy* papiery, szukając rękopisu wspomnianego artykułu, przetrząśnięto wszystkie biurka, szuflady

itd., nawet zrewidowano ściśle wszelkie papiery prywatne, kieszenie palt, wiszących w przedpokoju, ale manuskryptu nie znaleziono, gdyż, jak zwykle, uległ natychmiastowemu, zniszczeniu po wydrukowaniu.

Swoją drogą redakcya nie uniknie procesu, śledztwo w tej sprawie już się zaczęło.

Z równą gorliwością i z równie niefortunnym skutkiem węszą i śledzą spiski polskie i formułują oskarzenia amatorzy-policyanci i prokuratorowie, urzędujący w redakcyach *Czasu* i *Głosu narodu.*

Biedny *Czas* od chwili otrzymania w redakcyi odezwy Ligi Narodowej nie zaznał spokoju. Co kilka dni coś go straszy, coś mu się majaczy, śnią mu się coraz straszniejsze objawy »rozstroju«, trapią go widma anarchii.

Dla odpędzenia strachów wzywał *Czas* pomocy p. Dębickiego, potem nawet samego hr. St. Tarnowskiego, którzy je zażegnywali według ormułek niegdyś ze skutkiem w podobnych wypadkach przez śp. Szujskiego stosowanych.

Nie wiele to pomogło, ale uspokoił się trochę starowina, zwłaszcza gdy detektywi z *Głosu Narodu* wykryli nietylko »Komitet centralny« Ligi, ale nawet »Rząd narodowy« we Lwowie, a niżej podpisanego mianowali łaskawie widomym tegoż rządu przedstawicielem.

Nie taki dyabeł straszny, jak go malują, zwłaszcza że ze Lwowa do Krakowa spory szmat drogi — pomyślał sobie *Czas* i już martwiło go to tylko, że c. k. policya okazuje karygodną pobłażliwość i nie reaguje na »szlachetną denuncyacyę«, w poczuciu obowiązku obywatelskiego wniesioną.

Aż tu nagle przestraszył znowu ktoś *Czas* doniesieniem, że po Krakowie krąży koperta listu, zwróconego aż z Paryża z powodu nieznalezienia adresata, a na tej kopercie wyciśnięta pieczątka z napisem »Komitet centralny Ligi w Krakowie«.

Dwa komitety — i to w dodatku — centralne! Dwa ogniska rozkładu, dwa aparaty rozstroju — to już za dużo. Na dobitkę jeden z nich funkcyonuje — łatwo powiedzieć — w Krakowie, w przybytku mądrości politycznej, może pod bokiem redakcyi *Czasu.*

Przerażony organ stańczykowski nie zastanawia się nad tem, że przecie u licha nie może być dwóch komitetów centralnych, bo centrum zawsze jest jedno. A tu, na domiar nieszczęścia, przychodzi do Krakowa numer dziennika amerykańskiego z Filadelfii, w nim artykuł o planach Ligi czynnego wmieszania się w zatarg anglo-rosyjski i sensacyjna wiadomość o aresztowaniach należących do niej osób w Warszawie i we Lwowie. Pomieszało się w głowie *Czasowi* i zaczął pleść zupełnie od rzeczy, co mu się zresztą coraz częściej przytrafia.

Poczciwy informator dziennika amerykańskiego przecenił widocznie wpływ *Głosu Narodu* na policyę austracką i sądził, że doniesienia tego pisma wywołały istotnie aresztowania we Lwowie. Ma się rozumieć, żadnych aresztowań nie było, chociażby dla tego, że policya zna doskonale wartość informacyi organu pp. Ehrenberga, Lewickiego i Danielaka.

Swoją drogą artykuł, zamieszczony niedawno w tem piśmie, był nieprzyzwoity, żeby nie użyć dosadniejszego wyrażenia, robił istotnie wrażenie denuncyacyi, do właściwego c. k. urzędu skierowanej. Nie posądzam tryumwiratu *Głosu Narodu* o świadome zamiary w tym kierunku, sądzę raczej, że są w podobnych sprawach po prostu niepoczytalni.

Ich ciekawość reporterską drażni tajemnica, jaką osłonięta jest Liga Narodowa i jej roboty. Chcieliby się coś o tem dowiedzieć, sami przecie naiwnie skarżyli się, że nikt się do nich nie zwraca, nikt ich nie informuje. A własnym przemysłem zdobyć odpowiednich informacyi nie umieją, chociażby dla tego, że ludzie, którzy mogliby tych informacyj udzielić, nie mają i zapewne nie chcą mieć z nimi bliższych stosunków. Węszą jednak i śledzą, i probują uchylić rąbek tajemnicy. Ponieważ w ostry sposób wystąpiłem przeciw ich artykułowi o odezwie Ligi Narodowej przyczepili się do mej osoby, sądząc, że wpadli na trop właściwy. Niestety, wychodząc z fałszywego założenia, musieli mię obarczyć tylu obowiązkami, że nie mógłbym im podołać, chociażbym podwoił swoje siły. Bo oto oprócz prowadzenia dwóch pism, które w znacznej części artykułami swoimi zapełniam, na życzenie łaskawych dobrodziejów z *Głosu Narodu* muszę — i to bezpłatnie, bo mi ci panowie żadnej pensyi nie wyznaczyli — redagować i wydawać *Pochodnię*.. we Lwowie, zapewne w jakiejś tajnej drukarni, muszę dalej w jednej skromnej osobie przedstawiać Komitet centralny i nawet tajny Rząd narodowy, muszę wreszcie kierować organizacyą w zaborze rosyjskim, prowadzić intrygi dyplomatyczne... Zmiłujcie się, panowie, pofolgujcie trochę, nie pożądam tych zaszczytów i nie podołam tym obowiązkom, zwłaszcza, że dodajecie jeszcze nowe: spełniania roli policyi narodowej i trybunału spiskowego.

Obawiam się bowiem, że ja znowu okażę się winnym pewnej nieprzyjemności, jaka spotkała *Głos Narodu*... Ale posłuchajmy naprzód własnej relacyi tego pisma:

»Tajny Rząd Narodowej Ligi dał nam oficyalny znak życia. Wyznajemy szczerze, że nie przypuszczaliśmy, aby rzeczy już tak daleko zaszły. Poczta doręczyła nam dzisiaj w kopercie, stemplowanej przez pocztę lwowską, dokument, zaopatrzony pieczęcią Białego Orła i wyci-

skiem: »Zarząd tajnych Organizacyj Polskich«. Dokument rządu narodowego brzmi jak następuje:

»Zwraca się uwagę redakcyi »Głosu Narodu«. by kalumnij na organizacye narodowe nie rzucała, jak to miało miejsce w numerze 80-tym, w artykule o Lidze Narodowoj. Mniemanie redakcyi o Lidze jest, według naszego stwierdzenia, bezpodstawnem i fałszywem. Gdyby redakcya do naszego życzenia zastosować się nie chciała postaramy się zmusić ją do tego. Dan 12 kwietnia 1900 r. (Podpisano wyciskiem): Zarząd tajnych Organizacyj Polskich (poniżej pieczęć Białego Orła)«.

»Na ten »ukaz« odpowiadamy: Wystąpienie nasze przeciwko Lidze Narodowej wynikło z naszej najlepszej wiary i naszego zrozumienia obowiązku patryotycznego. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że tworzenie tajnych Organizacyj Polskich jest narodowem nieszczęściem i od przekonania tego nie odstąpimy, bez względu na pogróżki.

»Akt lwowskiego rządu narodowego jest niestety stwierdzeniem, że rzecz przedstawia się groźniej, niż przypuszczaliśmy; obowiązek nasz staje się też tem poważniejszy. Czyżby samozwańczy rząd zamierzał rozpocząć swoją działalność od tłumienia wszelkiej swobody zdania i przeświadczenia? Wszakżeż podobno jest demokratycznym!? Niechże zatem przedewszystkiem szanuje prawa, należne opozycyi — i niech nie grozi terroryzmem, ponieważ wie chyba aż nadto dobrze, że w naszem społeczeństwie nie wielu znajdzie ludzi, którzyby się zlękli pogróżek. Polacy dla wszelkiego terroru mają pogardę: rządowi, który się polskim mieni, nie wolno o tem zapomnieć«.

Z odpowiedzi tej widać, że *Głos narodu* uczuł pewien niepokój i spuścił z tonu. Pragnę dodać mu odwagi. Niechaj śmiało podniesie uszy do góry — może przecie podnieść je wysoko — i niech wygna niepokój z serca swego. A jeżeli to potrafi, niech sprobuje myśleć logicznie. Skoro we Lwowie jest już tajny Rząd narodowy i Komitet centralny, to pocóż by tam istniał jeszcze »Zarząd tajnych organizacyi polskich«? Dalibóg, tylu instytucyi nie mógłbym reprezentować, chociażbym miał talent tego Włocha, który obecnie w »Colosseum« lwowskiem gra od razu role 40 osób. Albo więc żadnego »Zarządu tajnych organizacyj« we Lwowie niema, i groźny »ukaz« jest mistyfikacyą, albo jeżeli taki »Zarząd« jest, to nie ma on nic wspólnego z Ligą Narodową.

Nie jestem, niestety, ani tajnym rządem lub zarządem, ani Komitetem centralnym, ani nawet pełnomocnikiem tych instytucyi, istniejących lub nieistniejących zgoła, ale mogę panów z *Głosu Narodu* upewnić, że Komitet centralny Ligi nie bawiłby się w korespondowanie z nimi i przesyłanie im ostrzeżeń. Jeżeli się ma słuszną czy niesłuszną

pretensyę być rządem narodowym, to ma się również często nawet przesadzone poczucie swej godności.

Nie mam natomiast nic przeciwko temu, żeby panowie z *Głosu Narodu* szukali nadal Komitetu centralnego Ligi i redakcyi *Pochodni* we Lwowie. Owszem, życzę powodzenia w tych poszukiwaniach, chociaż wiem, że nie wydadzą rezultatu pomyślnego. Zaznaczę tu nawet, że pewnemu drukarzowi warszawskiemu obiecywali żandarmi rosyjscy 500 rs. za wyśledzenie, gdzie się drukuje *Pochodnia*. Można by od nich tę sumę otrzymać i użyć na jakiś cel użyteczności publicznej, gdyby się udało dowieść, że *Pochodnia* drukuje się we Lwowie, o czem *Głos narodu* jest przekonany, sądząc — z kroju czcionek...Prosiłbym tylko pięknie o uwolnienie na przyszłość mojej osoby od obowiązków nad siły.

Przez wdzięczność jednak za pochlebne o mnie mniemanie i powierzenie mi tylu funkcyi zaszczytnych zwrócę uwagę redaktorów *Głosu narodu*, że wojowanie oszczerstwami i lekkomyślnemi oskarzeniami, wyglądającemi w naszych stosunkach na denuncyacye, nie jest zajęciem honorowem i bezpiecznem. Są ludzie — mniejsza o to czy tworzą oni »zarządy tajnych organizacyi« czy nie — których także postępowanie prasy, mieniącej się polską, oburza.

A oburzenie może się wyrazić w formie bardzo dotkliwej, nietylko moralnie ale i fizycznie. Nie jest to bynajmniej krępowanie zdania ani tłumienie opozycyi, ale jest to protest, mniej lub więcej właściwy, przeciw lekceważeniu moralności politycznej. »Nie przypuszczaliśmy — pisze *Głos narodu* — żeby rzeczy tak daleko zaszły«... Źle jest właśnie, że w Galicyi bardzo rzadko »rzeczy tak daleko zachodzą«, gdyby częściej — powiedzmy delikatnie — te »rzeczy« zachodziły, z przodu lub z tyłu, demoralizatorom opinii publicznej, mielibyśmy prasę przyzwoitszą i uczciwszą.

»Zarząd tajnych organizacyi« napędzi znowu strachu *Czasowi* i innym podobnym organom a *Głosowi narodu* dał już powód do biadań nad »nieszczęściem narodowem«. Czy w Galicyi tajne organizacye są potrzebne, o to można się spierać, ale biadania i obawy są zbyteczne. Tajne organizacye istnieją nawet w krajach, korzystających z zupełnej swobody politycznej: w Anglii, w Szwajcaryi, w Stanach Zjednoczonych. Nie mówiąc już o »wolnomularstwie«, tajną organizacyą był i jest niedawno jeszcze tak potężny związek amerykański »Rycerzy pracy«, co nie przeszkadzało opiekować się nim kardynałowi katolickiemu; tajną organizacyę tworzyło duchowieństwo polskie w zaborze pruskim podczas *Kulturkampfu*. Niewątpliwie w Galicyi były, są i będą w przyszłości tajne organizacye narodowe.

Tym wszystkim, których to przeraża, radzimy przeczytać zdanie śp. arcybiskupa Felińskiego o konieczności organizacyi narodowej. *Czasu* to nie przekona, bo arcybiskup był »buntownikiem« przeciw prawowitemu rządowi, ale może złagodzi boleść patryotyczną *Głosu narodu* i uspokoi jego obawy.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE
IV.

Rusyfikacya w chwili przełomowej.

Szczególne właściwości umysłu i szczególny dar obserwacyi i przenikliwości posiadaćby powinni korespondenci polityczni z Warszawy, wogóle z zaboru rosyjskiego. Pod głównym bowiem względem, który góruje nad wszystkimi innymi, pod względem zachowania, rozwoju i napięcia życia narodowego niezmiernie jest łatwo błąd popełnić, rzeczy pierwszorzędnych nie dostrzedz i nawet nie domyślić się, drugorzędne zaś podnieść do znaczenia, do istotnych objawów naszego bytu.

W kraju, tak politycznie i kulturalnie, jak nasz, wyjątkowym, że drugiego przykładu nie znajdziecie, życie jawne, tak zwane legalne, na które pozwala rząd, uosobiony w satrapach i siepaczach, posiada zaledwie znaczenie podrzędne w stosunku do owego głównego celu, t. j. zachowania bytu narodowego, podczas kiedy to drugie życie t. j. życie ukryte i zakazane, ma znaczenie pierwszorzędne i ono rozstrzyga o wszystkiem, o naszem być albo nie być.

Płyną tu obok siebie, raczej jeden nad drugim, dwa strumienie: jeden po powierzchni zewnętrznej, płytki, zamknięty w brzegi, pilnie i nieustannie strzeżony, ażeby nie wystąpił za nakreśloną linię; drugi wewnętrzny, pod powierzchnią gruntu, głęboki, pełen niespodziewanych skrętów i źródeł ukrytych, pełen zagadek i niebezpieczeństw; pierwszy strumień — to życie legalne, w normy i określenia policyjne ujęte; drugi — to życie narodowe, które w języku policyi, w języku szpiegów, łupieżców, oraz ich świadomych lub niezupełnie świadomych sojuszników, pozujących na mądrość polityczną ugodowców — nazywa się nielegalnem.

Gdybyśmy sobie wyobrazić mogli taką ostateczność, wbrew prawom przyrody zresztą, że strumień podziemny rękoma policyi i ugodowców zasypany został, że płynąć i bić do góry przestał, to nie ulega żadnej wątpliwości dla wszystkich, z prawami przyrody i prawami istnienia społeczeństw obeznanych, że życie narodowe zamarłoby całkiem, ponie-

waż cechy etnograficzne, katolickie wyobrażenia religijne i język, pod kontrolą cenzury zostający, nie stanowią narodowości, tego wielkiego wytworu historyi, cywilizacyi i bohaterstwa minionych wieków, który posiada swoje przeznaczenie w dziejach powszechnych. Ów strumień podziemny dostarcza niezbędnej temperatury dla serc i umysłów, wytwarza ten klimat moralny, bez którego patryotyzm nie rodzi się i niezakwita.

Lojalizm przeciwnie; pomijając już kwestyę jego programu i obcięcia historycznych atrybucyj narodu, suszy, że się tak wyrażę, powietrze, niepodległość ducha i bujność życia zamyka i ogranicza, ludzi i typy, uczucia i pojęcia, pragnienia i dążenia, całą oryginalność temperamentu narodowego i swobodny wzlot duszy polskiej wtłacza w formy policyjne i niewolnicze.

Widzieliśmy i widzimy to zarówno w ugodowcach petersburskich i warszawskich, jak i w stańczykach krakowskich; i ci i tamci, gdyby ich poglądy i interesy tryumf odniosły, zostaliby grabarzami narodu, jego podań i jego poezyi, jego istoty i jego właściwości, jego przyszłości.

Otóż obserwacya tego życia nielegalnego i ukrytego i sama przez się jest trudną, i nie o wszystkiem, co widzimy, pisać należy. Zresztą o metodzie obserwacyi, o tem, co dla naszych czytelników szczególnie podkreślane być powinno, napiszę w liście następnym, gdzie będę chciał rozważyć niektóre sprawy zasadnicze; dziś potrącę o niektóre fakty i zjawiska, górujące nad innemi i osobliwej uwagi wymagające.

Rusyfikacya Polski przechodzi obecnie swój moment psychologiczny, znajduje się w epoce przełomowej i dla tego jest tak napiętą z trwogą i z obawą z jednej, wściekłością i furyą prześladowczą z drugiej strony.

Jak wiadomo, jak to ludzie rozumnie i politycznie dojrzali przewidzieli już dawno, rząd natęża wszystkie usiłowania, mobilizuje całą policyę, całe stada swoich psów gończych, ażeby zmonopolizować oświatę ludową w swoich ręku, ażeby książka i gazeta, poradnik o uprawie roli i nawożeniu ziemi mierzwą, dochodził rąk wieśniaka i robotnika polskiego tylko za pośrednictwem instytucyi i agentów rządowych, szkół i gmin, komisarzów włościańskich i komitetów trzeźwości. Dla tego zakłada w Warszawie tygodnik ludowy *Oświatę*, rozsyła go przez wszystkie swoje organa po cenie nadzwyczajnie nizkiej, lub darmo rozrzuca go po chatach wiejskich, nieprzyjmując jednocześnie prenumeraty od ludzi z inteligencyi, tak, iż *Oświaty* dostać tutaj nie łatwo; dla tego otwiera w Warszawie teatr ludowy z widownią, napełnioną podejrzanemi figurami, policyantami i *czynownikami* z gwiazdkami

u czapek, ażeby lud nasz pomału uczył się obcować z symbolami pijaństwa, złodziejstwa i knuta („*knut—simwoł strany mojej rodnoj*“ — wołał Turgeniew), teatr, co do intencyi którego naiwna nasza »inteligencya« długie prowadziła spory, jak gdyby człowiek ze szczyptą logiki w mózgu mógł się na chwilę nawet łudzić co do destrukcyjnych i rusyfikacyjnych zamiarów rządu; dla tego z komitetów trzeźwości (o ironio!) z herbaciarni i garkuchni czyni przedewszystkiem instytucye policyjno-wynaradawiające, gdzie prostak ujrzy ściany, obwieszone monarchami, bohaterami i popami rosyjskimi, gdzie na stołach leżą tanie wydawnictwa i gazety rosyjskie, a jeśli polskie, to nikczemniejsze od rosyjskich, gdzie bufetowy lub bufetowa wciągać go będą powoli do dyalogu rosyjskiego, malując przed pierwotną wyobraźnią powaby i ponęty „*matuszki Rassii*“; dla tego komisarze włościańscy, urzędnicy akcyzy, nauczyciele gimnazyalni i inne kategorye *czynowników* urządzają odczyty z niknącemi obrazami po miastach, miasteczkach i osadach prowincyonalnych, odczyty i objaśnienia o »świętej koronacyi«, o parze monarszej, o wojnie tureckiej i t. d.

Plan rządowy polega na tem, ażeby przeciąć wszelką kulturalną komunikacyę między naszemi wyższemi i średniemi warstwami a ludem. Kusi się on o rzeczy nieosiągnione: rozciągając baczną kontrolę nad tem, gdzie wieśniak nasz zaopatruje się w książki do nabożeństwa i elementarze i, kto wie, czy ojcowski rząd nie zostanie opanowany przez dziką myśl i nie nakaże chłopu zaopatrywać się we wszystko, może w kożuchy, buty i spodnie w magazynach skarbowych, umyślnie do tego przeznaczonych. Byłoby to posunięcie reglamentacyi policyjnej do ostatnich krańców, doprowadzenie interwencyi państwa w materyalne, moralne i intelektualne stosunki obywateli (jak dziwnie brzmi ten wyraz tutaj!) *ad absurdum*, lecz polityczna logika rosyjska byłaby w tem wszystkiem wierną sobie i konsekwentną.

Rosya jest tylko nowożytnemi Chinami, które wskutek niepojętej ślepoty Europy zachodniej zgniotły Polskę i zaciężyły nad losami tej części świata Oczywiście, Spencer ani Leroy-Beaulieu, ani nikt z teoretyków państwa liberalnego, rosyjskiej reglamentacyi państwowej ani nie zrozumie, ani zbadać i opisać nie potrafi, ponieważ Rosyanin działa i rozumuie według kategoryi zupełnie różnych od kategoryi myśli europejskiej. My, Polacy, jesteśmy jedyni w Europie współczesnej, którzy rozumiemy psychologię i instynkty rosyjskie, i to, co Mickiewicz w swoim kursie literatury słowiańskiej wygłosił o Rosyi, pozostanie po wszystkie czasy klasycznym pomnikiem nie tylko najszlachetniejszego, lecz i najprzenikliwszego umysłu, badającego dzieje, naturę i przeznaczenie konglomeratu, zwanego Rosyą.

Jesteśmy więc, jak mówiłem, w chwili, kiedy rusyfikacya Polski przechodzi ważny bardzo przełom, kiedy z policyjnej usiłuje się stać policyjno-kulturalną, kiedy zakazy i prześladowania negacyjnego charakteru wzmacnia akcyą pozytywną, powołuje do życia pisma i instytucye, jako to: *Oświatę*, kuratorya i komitety trzeźwości, teatry i widowiska ludowe, odczyty, obrazy niknące, rozpowszechnia za pomocą urzędów administracyjnych i bibliotek ludowych rosyjskie książki i pisma, a jeśli polskie, to takie, na których albo dokonano operacyi i myśl polską z nich wyłuszczono, albo polecono naprzód odpowiednio je przyprawić. Cała ta robota odbywa się z jednej strony z wielką gorliwością i zawziętością, z drugiej zaś działa pod maską obłudy, ku czemu charakter obecnego generał gubernatora warszawskiego, Imeretyńskiego, tego Piłata rosyjskiego, umywającego ręce od winy wobec nikczemnej i fagasowskiej plutokracyi i arystokracyi tutejszej, szczególnie się nadaje.

Zapytacie może, jak się ta rusyfikacya w nowej formie udaje i czy się w ogóle udać może?

Odpowiedziałbym stanowczo, z całą siłą moralnego przekonania, że byłaby zupełnie bezsilną, okryłaby się tylko śmiesznością, gdyby społeczeństwo nasze, jego warstwy myślące i czujące, tworzyły tak jednolity i odporny organizm, jaki tworzyć powinna społeczność zagrożona wobec chytrego, bezwzględnego i barbarzyńskiego nieprzyjaciela zewnętrznego. Na pół idyotyczna, na pół nikczemna propaganda lojalności, wbijająca rozszczepiający klin w ogół narodowy, ułatwiła a nawet nasunęła rządowi myśl pokuszenia się o rusyfikacyę kulturalną, o zrobienie próby w tym kierunku. Plan taki nie mógł powstać dawniej, za rządów Hurki, kiedy ogół, pomimo wszelkich różnic, był ożywiony jedną myślą narodowo-polityczną — opierania się do upadłego zaciekłej i rabusiowskiej biurokracyi rosyjskiej.

Propaganda zrobiła swoje. Pod jej opieką wypełzły na światło dnia bożego ślimacze i robaczywe egzystencye, karyerowicze z myślą o orderach i policyanci moralni, fagasi i infamisi, cała ohyda rodzaju ludzkiego i cała zakała narodu, gotowa zawsze do pokornego schylania głowy, dobijająca się o zaszczyt denuncyacyi i służalstwa przed każdą władzą i siłą, jak to czynili ich przodkowie za rządów konfederacyi Targowickiej i Igelstroma, wypełzli Michałowie Radziwiłłowie, Wielopolscy, Ludwikowie Skarzyńscy, oraz mniejsi współpracownicy policyi: Gawalewicze, Czyżewicze, Chełmiccy i t. d.

Lecz do charakterystyki owej galeryi typów nie mam obecnie czasu; powrócę do nich osobno, teraz zakończę ten list jeszcze kilku słowami o rusyfikacyi w przełomie.

Do najznamienniejszych jej faktów i symptomatów, polegających jak mówiłem, na tem, ażeby przeciąć moralną i umysłową komunikacyę między wyższemi i średniemi a ludowemi naszemi warstwami, przybył teraz nowy, niespodziewany i niepraktykowany nigdy, nawet za ultra-autokratycznych rządów Mikołaja I. Wywołał on, jak się tu trafnie wyrażają, konspiracyę z legalną i cenzuralną książką. Nie wiem, czy wam już doniesiono, że od kilku księgarzy warszawskich zażądano wiadomości, kto i w jakiej liczbie nabywa od nich książki, *ludowe zwłaszcza*, dokąd je wysyłają i t. d. To jeszcze nie wszystko. W Lubelskiem w kilku południowych powiatach, w biłgorajskim i zamojskim, otoczono kilka wsi policyą i kozakami i dokonano ścisłej rewizyi chat wiejskich, oraz zabrano wszystkie znajdujące się tam książki polskie, badając wieśniaków, od kogo je kupili i otrzymali. To samo stało się przed kilku dniami w Łomżyńskiem. Nazw miejscowości nie pamiętam; sam fakt jest wszakże najpewniejszy i szczegółowsze wiadomości o nim otrzymacie później. Jest to zawzięta wojna, wypowiedziana drukowanemu słowu polskiemu, bez względu na to, że zostało ono poprzednio ocenzurowane. Komentować tych faktów i wyprowadzać z nich wniosków dziś nie będę, odkładając to do innej sposobności.

Teraz zauważę tylko, że skoro posiadanie legalnej książki polskiej przez wieśniaka zaczyna być przestępstwem politycznem, więc pozostaje tylko podwoić i potroić dopływ zagranicznych wydawnictw ludowych. Korzyść z nich bez żadnego porównania większa.

Niezależny.

V.

Warszawa 6. kwietnia.

Składki na pomnik Murawjewa. Brak odwagi cywilnej. Objawy demoralizacyi politycznej.

Nie wielu dziś czytelników pamięta jeszcze, że w r. z. ogłoszono w lipcu w dziennikach reskrypt carski wyrażający najwyższe zadowolenie ministrowi sprawiedliwości, sekretarzowi stanu Murawjewowi z powodu pomyślnego stanu sądownictwa.

Tutejszym działaczom sądowym przyszła myśl, aby pod pretekstem owego reskryptu ukuć nowy oręż rusyfikacyjny. I oto naczelny prezes Izby sądowej warszawskiej, senator Aristow, zwołał członków tejże izby na specyalną prywatną naradę, na której w październiku r. z. wyrażono zdanie, że znamienny fakt podzięki carskiej ministrowi sprawiedliwości należy upamiętnić przez utworzenie drogą składek funduszu imienia ministra Mikołaja Murawjewa. Z procentów od tego fun-

duszu będą udzielane stypendya imienia Murawjewa sierotom osób, które służyły w sądownictwie w okręgu warszawskim. To postanowienie rozesłano po całym kraju do prezesów wszelkich sądów, prezesi zaś ze swej strony rozesłali zaproszenia do składek wszystkim urzędnikom sądowym, adwokaturze, notaryuszom i t. d.

Nikt chyba łudzić się nie może, żeby rzeczone stypendyum dostało się kiedykolwiek dziecku polskiemu, bo najprzód wiadomo, że od dawnego już czasu Polaków nie mianują wcale na urzędy sądowe i że w sądownictwie obecnie jest tylko niewielu Polaków, przeważnie w podeszłym wieku, którzy dosługują swojej emerytury a kwalifikujących się do stypendyow dzieci nie mają.

Gdy i ci emeryturę wysłużą, pozostaną na posadach sądowych sami wyłącznie Moskale. Jestto kwestya kilku lat jeszcze. Niezależnie od tego zauważyć należy, że chyba żadna polska sierota nie chciałaby nawet w wielkiej biedzie korzystać z funduszu »imienia Murawjewa«. Za pewnik tedy przyjąć musimy, że przyszłe stypendyum stanie się nowym funduszem gadzinowym, za pomocą którego wzrastać i wychowywać się będzie nowy zastęp ciemiężców naszych.

Skoro zaś taki jest charakter przyszłego funduszu, zapytać się godzi, jak się zachowały względem składek wezwane do nich osoby? Nie chodzi nam tu o osoby, pozostające na urzędach, bo od nich wszystkich, zgodnie ze znanym rosyjskim zwyczajem, ściągają przymusowo składki ratami lub w całości (jak się da, stosownie do uposażenia) przy wypłacie pensyi miesięcznej. Ale chodzi nam tu o osoby, należące do grona adwokatury, która również do składek zaproszona została. Nawiasem powiedzieć musimy, że zapraszanie Polaków do składek na fundusz imienia Murawjewa jest niejako policzkiem dla każdego z nich. Lecz do podobnych niegodziwości przywykliśmy a odpowiadać nie możemy na nie. Jedynie pogardliwe milczenie może być naszą odpowiedzią pośrednią.

Teraz zaznaczmy, że w Warszawie adwokatura składa się mniej więcej z 400 osób, licząc w to adwokatów przysięgłych, ich pomocników i t. zw. obrońców prywatnych. Nie mamy jeszcze wiadomości, jak sobie postąpiła adwokatura innych okręgów sądowych w kraju, lecz wiemy, jaki skutek wśród adwokatury warszawskiej osiągnęła odezwa prezesa sądu okręgowego w Warszawie. Znalazło się tu trzydziestu »patryotów« którzy ze swym grosikiem pospieszyli ku powiększeniu funduszu imienia Murawjewa. Oto wykaz nazwisk tych panów z podaniem ofiarowanej przez każdego sumy.

Adwokaci przysięgli: Dylewski Edmund (rs. 1). Błeszyński Tomasz (rs. 5), Bogucki Marceli (rs. 3), Forelle Józef (rs. 10), Kurman Maryan

(rs. 3), Kwiatkowski Józef (rs. 10), Brünner Henryk (rs. 3), Markowski Ksawery z Włocławka (rs. 3), Makomaski Józef (rs. 1), Olszowski Kazimierz (rs. 5), Rembieliński Antoni (rs. 3), Radwański Antoni (rs. 2) Suligowski Adolf (rs. 10), Sałaciński Wincenty (rs. 1), Schreyer Wiktor (rs. 3), Zakowski Aleksander (rs. 5).

Pomocnicy adwokatów przysięgłych. Gałecki Tadeusz (rs. 1), Goldstein Psachia Stanisław (rs. 3), Goldblum Maksymilian (rs. 3), Kleinerman Abram (rs. 5), Maliniak Bernard (rs. 3), Ryski Ignacy z Nieszawy (rs. 2), Szumowski Karol (rs. 3).

Obrońcy prywatni (dopuszczeni do bronienia spraw w sądzie okręgowym): Mintz Abram (rs. 5), Frydman Moryc vel Maurycy (rs. 100).

Rozglądając się w tej liście, widzimy, że składa się ona niemal wyłącznie z nazwisk ludzi, o których albo nic nie wiadomo, a więc są zerami, albo z ludzi, co są zakałą palestry i należą do niej jedynie dla tego, że adwokatura warszawska z woli i życzenia prezesa Aristowa pozbawiona jest izby adwokackiej, która oczyściłaby palestrę z wszelkich chwastów, przynoszących jej ujmę, albo wreszcie z ludzi, którzy są znani ze swego serwilizmu, pozbawiającego ich poczucia godności. O takich ludziach jak Sałaciński, Markowski, Kołakowski, Kurman, Forelle i innych nikt nic nie wie.

Takie osobistości jak Zakowski, Makomaski, Radwański, Schreyer i jeszcze paru innych — to znane z różnych względów chwasty adwokatury. Tacy znów, jak Kwiatkowski, znany z rozstroju umysłowego, Hryniewicki, podążający za nim, Olszowski, znany z karyerowiczostwa — musieli się tu znaleźć także. Listę pomocników przeważnie stanowią młodzieńcy izraelscy, których można znaleźć wszędzie, gdzie idzie o »dobroje dieło«.

Ci zresztą spodziewają się w ten sposób uzyskać łatwiej godność adwokata przysięgłego.

Nareszcie dwaj obrońcy, prywatni, panowie Mintz i Frydman — to dwaj mężowie, którzy dzięki zaletom swego charakteru otrzymali z łaski prezesa sądu okręgowego prawo adwokatury przy tym sądzie choć kiedyś zajmowali się drobnym handlem, a żaden z nich nie ukończył nawet czterech klas. Te dwie osobistości, to także dwa potężne chwasty adwokatury, któreby w normalnych warunkach życia istnieć nie mogły.

Pan Frydman znany jest powszechnie jako przedsiębiorca i dostawca do sądów spraw o wszelkie kalectwa. W swej kancelaryi ma cały sztab naganiaczów, węszących ofiary prawdziwie poszkodowane, którym potem »mecenas« prowadzi sprawy *per fas et nefas*, lwią część

zasądzonej sumy zabierając dla siebie. Z tej praktyki zdobył sobie wcale pokaźną fortunę, to też jest rzeczą naturalną, że p. Frydman odznaczył się datkiem sturublowym.

Zresztą p. Frydman i tu zrobił praktyczny interes, bo przykrył swoje sprawki, o których sądowi dokładnie wiadomo.

W takiem to towarzystwie znaleźli się pp. adwokaci: Rembieliński potomek senatora, obrońca w sprawach konsystorskich i Suligowski, teraźniejszy wice-prezes zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Co robi z ludzi brak odwagi cywilnej!

Dla uwydatnienia charakterystyki udziału Polaków w zasilaniu gadzinowego funduszu dodać należy, że w Warszawie jest trzech adwokatów prawosławnych Rosyan: pp. Aleksander Palibin, Mikołaj Tapper i Teodor Sztenger. Żaden z tych panów nie ofiarował na fundusz wyżej rzeczony ani grosza.

Fakty, w rodzaju wyżej przytoczonego, należy podawać do wiadomości publicznej, nie licząc się z względami ubocznymi, demoralizacya bowiem, wynikająca z braku odwagi cywilnej, szerzy się coraz bardziej w społeczeństwie naszem. Adwokaci zbierają składki na stypendyum imienia Murawjewa, inżynierowie górnicy otrzymali wezwania do składek na »wielkie święte dzieło«, pomnik Suwarowa i zaczynają agitować pomiędzy podwładnymi. Bezczelność Moskali, rachujących na głupotę i tchórzostwo Polaków dochodzi do tego stopnia, że n. p. w Wysokiem Mazowieckiem, przechrzczonem przez Moskali na Mazowieck, pop Warajew rozesłał cyrkularze do miejscowych kupców i przemysłowców, wzywające ich do składek na budowę dzwonnicy przy cerkwi. Oto dosłowny tekst tego cyrkularza:

»Troszcząc się o zebranie funduszów, niezbędnych dla wybudowania dzwonnicy na pamiątkę koronacyi Ich Cesarskich Mości, Rada nadzoru parafialnego na posiedzeniu z dnia 1 Lipca 1899 r. postanawia. Nie mając możności własnymi środkami zadość uczynić patryotycznemu dążeniu wybudowania dzwonnicy przy cerkwi parafialnej w mieście Mazowiecku, zawezwać do udziału w tem znane Radzie ze swojej dobroczynności i ofiarności firmy i osoby. — Na zasadzie powyższego i w nadziei, że nie spotka jej odmowa w pomocy na to święte dzieło, Rada przysyła przy niniejszym zarządowi *** listę No. *** i prosi o łaskawe przyjęcie na siebie trudu zbierania składek, które należy skierować do kasy powiatowej mazowieckiej dla zaliczenia ich do depozytów mazowieckiego prawosławnego nadzoru cerkiewnego«.

W tejże gubernii łomżyńskiej, w powiecie szczuczyńskim, osławiony złodziej i łapownik naczelnik powiatu Spirydonow zmusza gminy

do składek na pomnik Suworowa. W pewnej gminie jednak spotkał go jednak zawód: włościanie, którzy widocznie nie słyszeli o ofiarności „starszych braci« na »święte dzieło« oświadczyli, że nie dadzą grosza, bo wiedzą o wyrżnięciu Pragi z rozkazu Suworowa.

No, ale prości i ciemni chłopi nie rozumieją wymagań »wyższej polityki« i nie potrzebują troszczyć się o karyerę.

Ci wszyscy, którzy wskutek braku odwagi cywilnej popierają pośrednio robote rusyfikacyjną rządu, usprawiedliwiają swoje postępowanie wymaganiami koniecznej dyplomacyi. Dawanie składek na pomniki i stypendya, na czytelnie i kuratorya trzeźwości, na propagandę prawosławną Czerwonego Krzyża, ba, nawet na organizacyę policyi — bo i to bywało — pozwala im jakoby pracować z pożytkiem dla społeczeństwa w innych dziedzinach pracy publicznej. Jest to fałsz wierutny, bo ci właśnie nieliczni ludzie, którzy istotnie użytecznie w szczupłym zakresie działalności legalnej pracują, nigdy w podobne kompromisy z sumieniem swojem i poczuciem godności obywatelskiej nie wchodzą.

Gdyby zresztą nawet takie kompromisy okupywały czasem możność skutecznego działania w ciasnych granicach pracy legalnej, to w każdym razie pożytek z nich jest mniejszy, niż szkoda, jaką wyrządzają. Wszelkiego rodzaju karyerowicze i szubrawcy korzystają bowiem z przykładu i naśladują «zacnych obywateli«, stojących na świeczniku, pomagając rządowi w robocie rusyfikacyjnej dla widoków osobistych, dla marnego zysku. Oto jeden z wielu przykładów demoralizacyi t. zw. inteligencyi.

Święcenie przez popów otwieranych przez rząd herbaciarni wchodzi powoli w zwyczaj i staje się zjawiskiem stałem. Zwracamy na to uwagę z powodu otwarcia herbaciarni w Pułtusku, gdzie na poświęceniu, dokonanem przez popa, zebrana dość licznie inteligencya miejscowa całowała »krest«, uważając widocznie dopełnianie tego obrządku przez popa za rzecz zupełnie naturalną.

»W Kaliszu — czytamy w Nr. 6. *Pochodni* — w drugiej połowie przeszłego roku odbyło się przedstawienie amatorskie polsko-rosyjskie na cel dobroczynny. W zupełnej zgodzie i karności grali Moskale jedną sztukę po rosyjsku, drugą Polacy po polsku. Publiczność biła brawo, a damy cieszyły się, że »wszystko rozumieją«..... I tylko jedni rzemieślnicy, gdy rozpoczęto sztukę rosyjską, tłumnie opuścili salę. Kalisza nie uważają sobie za ujmę, nawet szczycą się tem, jeżeli gubernator lub jaki inny »czyn« raczy ich wezwać do przyjęcia udziału w przedstawieniu nawet czysto rosyjskiem.

»Redakcya *Oświaty*, znalazła w gubernii kaliskiej około 90 korespondentów, w tej liczbie oprócz urzędników kilku obywateli ziemskich i kilku przedstawicieli inteligencyi kaliskiej. Nazwiska tych panów, równie jak i pewnej damy, która wsławiła się niedawno na bazarze ostentacyjnem wręczeniem gubernatorowi kart pocztowych z widokami teatru, ratusza i... przyszłej kolei, podamy w następnej korespondencyi«.

Tą rządową *Oświatę*, która ma wśród inteligencyi więcej dobrowolnych współpracowników i korespondentów, niż prenumeratorów wśród chłopów, reklamuje wydawca *Ziarna*, p. Granowski. Ten szubrawiec będzie także usprawiedliwiał swą podłość — pożytkiem publicznym, mianowicie potrzébą pozyskania względów cenzury.

W Częstochowie rejent Małkowski, naczelnik ochotniczej straży ogniowej, proponuje kolegom, żeby w dni galowe chodzili do cerkwi w mundurach. Ksiądz W. dawny wikaryusz płocki, obecnie proboszcz, sprasza do siebie Moskali i ku jawnemu zgorszeniu chłopów parafian gra z gośćmi w karty i pije. Inny ksiądz, J. wychowaniec akademii petersburskiej przechwala się, że zwrócił uwagę policyi na towarzyszkę podróży, nie mającą pasportu, którą wskutek tego zaaresztowano.

Na zakończenie jeszcze jeden fakt, opisany w *Pochodni* w korespondencyi ze Skierniewic:

»Z inicyatywy p. Rogozińskiego, wysłużonego lokaja ugodowców naczelnika oddziału drogi wiedeńskiej, powstało u nas kółko, ułatwiające na gruncie winta zbliżenie się i wzajemne poznanie dwóch narodowości. Na jednem z takich zebrań, w domu naczelnika powiatu, gdy obecni tamże Polacy rozpoczęli z całą oględnością przemycać pomiędzy sobą mowę polską, naczelnik straży ziemskiej, oburzony podobną śmiałością, odezwał się do gospodarza: »Wiaczesławie Wiaczesławowiczu, dziwię się, doprawdy, jak pan możesz znosić u siebie w domu ten psi język — ja bym na to nie pozwolił».

»Myślicie może, że ten okaz moskiewskiej ugodowości i kultury otrzymał zasłużoną nagrodę? że obecni tamże Polacy opuścili przynajmniej gościnne progi powiatowego satrapy? Gdzież tam! Ugodowo nastrojony motłoch, po chwilowem milczeniu, powrócił do przerwanej rozmowy, ale — po moskiewsku«

»Ten sam gatunek ludzi — powiada słusznie korespondent — jeszcze przed kilku laty nie wdawał by się w prywatne stosunki z Moskałami gdyż nie pozwoliła by mu na to opinia, zdeprawowana dzisiaj i ogłupiała, kosztem największych upokorzeń i resztek narodowej ambicyi, ścieląca się pod stopy najeźdzcy, poszukująca jakiegoś przymierza, jakiejś ugody, nie rozumiejąca, że między naszym interesem narodowym

a Moskalami nie ma i być nie może porozumienia; że dzielą nas nietylko krwawe wspomnienia, ale przedewszystkiom rozbieżność interesów; że każde ustępstwo z naszej strony — to nowa przegrana; że ten mur, dzielący nas od wroga, to nasz samorodny wał ochronny, który powinniśmy jak nastaranniej wzmacniać, a nigdy osłabiać lub rozwalać«.

Dlatego właśnie, żeby się ta demoralizacya nie rozszerzała, nie można pozwalać pp. Dylewskim, Rembielińskim, Suligowskim i innym »porządnym ludziom« na popełnianie, rzekomo w imię »wyższych względów« lub przez brak odwagi cywilnej — występków przeciw godności narodowej i uczciwości obywatelskiej. *Zeno*

GŁOS Z LITWY.

Trudne położenie korespondenta. Opłakany stan duchowieństwa. Księża wileńscy. Kapitulacya Towarzystwa lekarskiego.

Ciekawą też jest rzeczą, o ile czytelnik pisma naszego zdaje sobie sprawę z tego, jak trudnem jest zadanie każdego współpracownika lub korespondenta *Przeglądu Wszechpolskiego*. Gdy bowiem rycerze naszej publicystyki legalnej z całą swobodą rozwodzą się szeroko i długo nad zasługami społecznemi miernot i nicości różnej miary i kategoryi, gdy już to dźwigają, już obalają chwilowych bożków lub fetvszów, lub tworzą cały szereg spraw naglących i ważnych, my składać musimy relacyę naszą ze smagań i razów, z łez bólu i skargi cieżkiej i czasem tylko przeplatać to wszystko bezimienną i pobieżną wzmianką o tem, że coś się robi i gdzieś zaczyna być nieco cieplej i widniej.

Tak — *coś, gdzieś i kiedyś*... Taki porządek rzeczy nas obowiązuje, ilekroć wybiegamy za granice ogólników i rozpraw na temat szeroki.

Oto leży przed nami sprawa, nad wyraz bolesna i rozmiarami szkody sięgająca wszystkich warst społecznych. W życiu jest to ropień bolesny, którego nie można rozciąć głęboko i leczyć doraźnie. Pozostaje więc długa i powolna droga silnej przeciwgnilnej dezynfekcyi i starania, aby ów ropień został wessany przez sąsiednie, zdrowe tkanki i komórki.

Cały ogół duchowieństwa naszego kształci się w trzech seminaryach: wileńskiem, kowieńskiem i petersburskiem; mniej więcej dziesięć do pietnastu odsetków z corocznie wyświęconych księży wstępuje następnie do akademii duchownej w Petersburgu, aby wytworzyć arystokracyę wśród sług ołtarza, czyli, co na jedno wychodzi, przejąć się zazwyczaj zasadami i dążnościami ugodowców petersburskich.

Ogół alumnów w ogromnej większości składa cię z włościan, którzy wstępują na tę drogę z pobudek osobistej lub rodzinnej ambicyi,

albo też po mniej lub więcej ścisłym rachunku korzyści przyszłego stanowiska. Poziom wykształcenia we wszystkich seminaryach jest nader nizki: przyszły kapłan nie ma najmniejszego pojęcia o języku, historyi i roli politycznej własnego społeczeństwa. Tylko najlepsi i w szczęśliwych warunkach przedseminaryjnego wychowania zdobywają skromne pojęcie o jakichś obowiązkach społecznych i narodowych. Po za tymi większość księży młodych, wnet po objęciu obowiązków powołania, różniczkuje się na kategorye karciarzy, pijaków, lub bezwstydnych groszorobów. W najszczęśliwszym wypadku ksiądz na wsi czytuje *Przegląd katolicki* lub *Rolę*, czasem prenumeruje *Kraj* lub *Kuryjer polski*, a nie rzadko poprzestaje na *Swietie* lub *Niwie* w języku moskiewskim Już to samo wymownie świadczy o kierunku serc i umysłów duchowieństwa naszego.

Bezstronność zupełna każe nam wyznać, że położenie młodych księży u nas, zarówno w mieście jak i na wsi, jest nad wyraz smutne. Tu bowiem młody kapłan wpada odrazu pod dwa przeciwne i potężne wpływy: starych prałatów i kanoników, oddanych nabijaniu worków i rzeźwieniu się winem i armii całej rozprożniaczonych dewotek. Tam zaś, lekceważony przez zamożnieisze ziemiaństwo dla braku wychowania, wykształcenia i towarzyskiej ogłady, zmuszony jest wybierać pomiędzy przepitym policyantym, urzędnikiem, a równie jak sam, ciemnym dzierżzwcą lub chłopem.

Zadanie, jak widzimy, i tu i tam bardzo ciężkie, czyż jednak jest ono zgoła bez wyjścia żadnego.

Po za doborem środków ogólnych, a zmierzających ku oświacie i uświadomieniu narodowościowemu, w stosunku do księży specyalnie jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Kto zaś ma to robić? — Każdy człowiek dobrej woli, uczciwego serca i rozwidnionego umysłu.

Dziś cała masa owych występnych lub głupich księży broni się przed zarzutami ze strony własnego społeczeństwa stale w jeden i ten tam sposób.

— »Nie tykajcie nas, jesteśmy sługami ołtarza, kto nas dotknie, Boga dotknie; nie tykajcie nas i zostawcie w spokoju, bo każdą rozmową, każdem wystąpieniem możecie zwrócić uwagę rządu, który zamknie wnet kościoły, nas wyśle na Sybir, a wam narzuci prawosławie. Nie tykajcie nas wreszcie, bo w nas i przez nas macie poparcie Ojca świętego i Rzymu, który stale o nas myśli i ma w swej pieczy owieczki swoje wierne«.

Każdy tu łatwo dostrzeże, że ile w tem przemówieniu jest słów, tyle fałszu zazwyczaj bezmyślnego.

Dziś już dla nikogo z nas nie jest tajnem, że ksiądz w zdrowem społeczeństwie nie może być wyjęty z pod kontroli społecznej i narodowej, że on, o ile niema być pasorzytem, musi zdawać rachunek ze swych czynności i usiłowań. Uważać go za *tabu* — to znaczy pozwalać mu i nadal na politykę kastową, pozwalać na odosobnienie, które jego wprowadza na bezdroża, a nas krzywdzi i poniża.

Dziś również już w masach rodzi się przeświadczenie, iż można być wiernym wyznawcą katolicyzmu i rzeczywiście pobożnym, *a jednocześnie kontrolować, poddawać pod ścisłą ocenę, a nawet potępiać księży.*

A obok tego wszyscy dziś wiemy, że rząd, że jego służalcy, oszczędzają o tyle o ile katolicyzm nię w imię jakiejkolwiek idei politycznej, lecz tylko dla tego, iż katolicyzmu bronią miliony wiernych, że przeciw »prawosławiu« — w jednej chwili mogą powstać *całe miliony.*

Któż wątpi dziś o tem, iż rząd lekceważy pobożną minę księdza i jego p ruderyę religijno narodową, a nawet i opiekę potężnego Ojca świętego, a liczy się i liczy coraz bardziej z *wiarą*, *żądaniami* i *uspołecznieniem* nie tylko milionów, lecz i tysięcy.

Bajeczki o zamknięciu kościołów dziś nie mogą wzruszać nikogo, bo na straży kościołów nie stoją już księża lecz lud, to ciało zbiorowe, które rzuca się stu ramionami, jęczy tysiącem serc uciśnionych, a płacze łzami milionów.

Ta kolej w stopniowaniu uczuć i czynów może się zmienić i łzy milionów będą zastąpione przez ramiona w ilości potrzebnej.

Moskale tego się tylko obawiają i to jedynie czyni ich czasem pojednawczo usposobionymi.

W podobny sposób możemy się rozprawić z ideją opieki i poparcia Watykanu. — Byli wprawdzie (Marja hr. Przeździecka) i są do dziś przedstawiciele naszej arystokracyi rodowej, którzy składali krocie do stóp papieża w imię rzekomo niezbędnej opieki, lecz te dary ani na włos nie posunęły naprzód sprawy ogólnej. — Dziś już coraz potężniej myśl kiełkuje, że owe krocie mogły i powinny były pozostać i być zużyte w kraju na cele o wiele poważniejsze. Dziś już, po całym szeregu uprawnionych i stałych gwałtów polityki zaborczej rządów, każdy żyje jeno własnemi siłami i własnemi staraniami.

Wróćmy atoli do sprawy bytowania i roli księży naszych. — Ciemnota, jak wskazaliśmy, wprowadza ich na drogi zupełnie fałszywe lub skazuje na nieczynność. — Widzimy oto, iż w jednej parafii ksiądz Litwin prześladuje parafian używających języka polskiego,

a w drugiej ksiądz Polak nie chce, lub nie umie nagiąć się do potrzeb i wymagań większości parafii litewskiej.

Któż wątpi, że takie walki służą jeno ku osłabieniu sił ogólnych, dają częstokroć sposobność wrogom do posiania niezgody śród ludów, bratnich przeszłością, bratnich, wspólnością doli gorzkiej i odczucia potrzeby walki na dziś i na przyszłość.

Podobnych przykładów dość mamy pod ręką z całych obszarów ziem Litwy i Białorusi, a rodzi je ciemnota i bezmyślność.

Pożądaną jest rzeczą, aby księży jak najszerzej wciągnąć w życie społeczne lecz do tego trzeba zachować wiele w naszym bycie niemal niepraktykowanych warunków.

A więc:

Niech księża po miastach i wsiach odwiedzają parafian nietylko dla zbierania upominków różnej postaci i znaczenia, nietylko dla bachanckich dorocznych lub przygodnych obchodów, nietylko w roli augurów natchnionych lub powołanych. — Niech księża staną się ludźmi, niech staną się obywatelami kraju i członkami społeczeństwa. Dziś ogół pragnie widzieć w księdzu wyręczyciela swej etyki społecznej, pragnie widzieć działacza na równi z innymi. Życie księży dziś już podlega surowej ocenie, a ich stanowisko społeczno-narodowościowe kwalifikuje na listę dobrych obywateli lub... zdrajców i wyzyskiwaczy.

Ks. Jasiński w Wilnie, pod hasłem aktualności kaznodziejskiej rznie kazanie jedno po drugiem... I o czem? — Oto rąbie, machając językiem na oślep, nihlistów, socyalistów i t. p.

W nawiasie tu wspomnieć należy, iż w mieszczaństwie wileńskiem, ciemnem i gnuśnem i na wskróś oportunistycznem, nihilista, socyalista anarchista, impresyonista, dekadent i t. p., to synonimy złodzieja kieszonkowego, rabusia, rozpustnika i t. p. Nie sądzimy, aby i ks. Jasiński nieco jaśniejsze miał o tem pojęcie, a jednak ośmiela się z kazalnicy mówić do całych tysięcy i plwać jadem i nienawiścią na jednostki zgoła sobie nieznane, wymieniając je z nazwiska.

Można przecie się zgadzać nie na zasady i działalność socyalistów, lecz nie wolno ich równać ze złodziejami lub nawet dyrektorami banków przeróżnych. A już to bezwątpienia, wskazując jednostki na wzgardę publiczną, trzeba co najmniej poznać dokładnie, czem są one i do czego dążą.

Ks. Jasiński, jako ignorant i sługa pewnej koteryi, jest szkodnikiem społecznym, jest już tem samem bezpłatnym pomocnikiem rządu i manekinem, na którym każda nieprawość, każde nadużycie społeczne swe strzępy i łachmany może rozwieszać.

Niestety! takich jest u nas sporo.

Oto znany nawet kaznodzieja ks. Kurczewski zachęca z ambony lud w te słowa: Nie uczcie się historyi, nie uczcie geografii i nauk przyrodniczych, jeno uczcie się religii i przepisów kościoła«.

Taki anachronizm, taki brak zrozumienia potrzeb czasu i luda, oczywiście zmierza ku ogłupieniu tego ludu i rzuceniu go w objęcia przeróżnych sił wrogich.

To darmo, dziś już nie dadzą się wrócić czasy niewolniczego posłuszeństwa i bezwzględnego kultu dla szat i roli kapłana. Dziś ksiądz, na równi ze wszystkimi, musi dorabiać się uznania i powagi jedynie na polu rozumnej i świadomej pracy społecznej.

Że przekroczenia takie i tym podobne działy się i dzieją stale, inteligencya nasza wie o tem wybornie, dotąd atoli pokrywała to wszystko zgoła niewytłomaczoną tolerancyą i względnością. Dziś jednak miarka się przebrała, dziś ta inteligencya powstrzyma się tylko od krytyki surowej w wydawnictwach czysto ludowych lub w bezpośrednim stosunku do najeźdźców, ale zato w życiu wewnętrznem napiętnuje każdy czyn głupi, każdy postępek służalczy i podły.

Dla czego księża wileńscy, a śród nich opijający się szampanem prałaci i kanonicy kapituły powierzają odnowę kościołów Niemcom, lub nawet Żydom i Moskalom? Dla czego pozwalają na rozkradanie lub zniszczenie resztek zabytków i skarbów kościelnych? Tu obraz cenny ginie przez zaniedbanie lub niewłaściwe odświeżenie, tu gniją drogie gobeliny, tu srebra i klejnoty ulatniają się, niby eter siarczany, tam nawet księgi poklasztorne wędrują między Żydów i antykwaryuszów.

Czemże się to dzieje?

»Nie tykajcie nas, bo w nas leży całość i bezpieczeństwo religii i kościoła...«

Nieprawda, moi panowie! Owszem coraz baczniej wglądać zaczniemy w wasze życie i postępki i pociągniemy je przed trybunał uczciwej opinii społecznej.

Godzi się też wspomnieć o świeżym nabytku przez ks. Frąckiewicza, proboszcza Ostrej Bramy, domu przylegającego do kaplicy Ostrobramskiej. Popi wileńscy na wieść tę poszli z żalem i skargą do generała-gubernatora Trockiego, wskazując, że sklepik »ikon«, lamp, świec i nikczemnych broszur prawosławnych mieszczący się w tym domu, a nader potrzebny dla rozszerzania prawosławia, przez to samo jest narażony na usunięcie.

Trockij wysłuchał skarg popich i spytał:

— Więc dom ten został nabyty nagle i pokryjomu?

— Nie, owszem już od lat dwóch ogłaszano o sprzedaży publicznie.

— Więc, cóż wy?... wasza mać, sprawę prześlepiliście i teraz przechodzicie ze skargą... ostro zagadnął generał, czasem wypadający z roli »obrusitiela« i działacza.

Popi oczywiście, mieli nadzieję, iż dom zostanie skonfiskowany i im podarowany na chwałę »prawosławia«.

W prastarej instytucyi naukowej, w wileńskiem towarzystwie lekarskiem, 24 grudnia roku ubiegłego odbyły się doroczne wybory zarządu. Obrano tylko Polaków i nie dziw, gdyż absolutną większość członków stanowią Polacy. To jednak już w przeszłym roku wywołało straszne oburzenie prasy gadzinowej (*Świet*, *Nowoje Wremia*), wiec dziś gubernator uważał za dobre *nie zatwierdzić* wyborów. Cóż tedy robią Polacy lekarze, którzy jeszcze niedawno przez szereg lat obierali na prezesa zmoskwiczonego Żyda?

Poradzili się sumienia i uradzili, że trzeba ustąpić i.. wybrali do zarządu jednego Żyda i jednego Moskala, a obalili zarząd już raz wybrany.

Mniejsza o to, że w ten sposób spodlili instytucyę naukową, jej prawa, mniejsza iż ubliżyli kilku porządnym jednostkom ze swojego koła, dość iż... ocalili byt instytucyi.

Tak, to nie żart nasz; w tych głowach, zmąconych przez *Kraj*, powstała obawa, iż upierając się przy swoich wyborach mogą narazić byt instytucyi.

Jakie to wyborne! A przecież to także nasza pseudo inteligencya, która przebojem i kułakiem domaga się szacunku dla siebie.

Litwin.

P. S. Jakkolwiek sami księża niejednokrotnie zaznaczali, że stan moralny duchowieństwa katolickiego na Litwie jest opłakany, wywody korespondenta wydają się nam zbyt pesymistycznymi. Uogólnia on objawy ujemne nie uwzględniając bądź cobądź dosyć licznych wyjątków. Zamieszczamy jednak korespondencyę bez zmian, wyraża ona bowiem doglądy znacznej części inteligencyi miejscowej. *Przyp. Red.*

LIST Z CIESZYNA.

Uwagi z powodu strejku górników. Taktyka socyalistów i jej skutki. *Robotnik polski.*

Podaliśmy już w numerze poprzednim krótką wiadomość o zakończeniu powszechnego strejku w kopalniach węgla i oburzeniu górników na przewodców partyi socyalistycznej, którzy ruchem kierowali. Nad tą sprawą warto zastanowić się dłużej. Socyaliści, jak wiadomo, byli z początku przeciwni strejkowi i dopiero widząc, że ruch bez ich udziału coraz bardziej się rozszerza

i że narodowcy czescy chcą ująć jego kierownictwo — zaczęli strejk popierać. Decydującą rolę odegrały więc w tym wypadku względy taktyczne, socyalistom chodziło przedewszystkiem o uratowanie swej popularności, swego wpływu na robotników górniczych. Wpływ ten podkopywały nieuzasadnione niewątpliwie, ale znajdujące posłuch w łatwowiernym tłumie plotki, że przewódcy socyalistyczni dali się przekupić Rotszyldowi i innym królikom węglowym, plotki, którym pozorów prawdopodobieństwa dostarczały fakty sprzymierzania się socyalistów z kapitalistami żydowskimi

Po upadku strejku, kiedy oburzenie gorników zwróciło się przeciw kierownikom ruchu i przybrało ostrą formę, pisma socyalistyczne, ogólnikowo wspominając o tem, podnosiły odwagę stronnictwa, które nie wahało się narazić na niepopularność i przykrości, skoro się przekonało, że dalsze trwanie bezrobocia nie przyniesie pożytku górnikom. Szkoda, że tej szczerości i tej odwagi nie wykazali socyaliści wcześniej, np. w początkach strejku, tembardziej, że, jak teraz zapewniają, przewidywali rezultaty ujemne. Wówczas jednak chodziło im o popularność, więc strejk chociaż mu byli zrazu niechętni, popierać gorliwie zaczęli i rozwinęli istotnie energiczną działalność. I tak się w agitacyi zapędzili, że sprzeciwiali się ugodzie z właścicielami kopalń wtedy, gdy rzeczywiście dawała robotnikom pewne korzyści.

Nie posądzam socyalistów o złą wiarę, o świadome poświęcenie interesów górników dla korzyści partyi, przypuszczam, że po prostu zacietrzewili się w agitacyi i przez czas jakiś sami wierzyli, że strejkujący zwyciężą. W tej sprawie, jak w wielu innych, prowadzili agitacyę dla agitacyi, nie zastanawiając się nad następstwami. Tak się przyzwyczali stawić po nad wszystko interes partyi, tak się zżyli z taktyką agitacyjną, że inaczej nawet postępować nie mogą. Tymczasem okazuje się, że dla partyi właśnie, dla jej popularności i wpływu byłoby korzystniejszem, gdyby pobudki postępowania socyalistów były mniej egoistyczne, mówiąc dokładniej, mniej partyjne.

Powtóre, pomiędzy kierownikami partyi socyalistycznej znaleźć można uczonych nawet teoretyków, ale niema bodaj wcale ludzi, którzyby znali praktycznie stosunki ekonomiczne i posiadali odpowiednie wykształcenie. A tylko taka znajomość praktyczna stosunków pozwala należycie ocenić, czy pora dla strejku jest odpowiednio wybraną, jakie warunki konkretne należy postawić, do jakiej granicy iść w żądaniach.

Oburzenie robotników przybrało, jak wspomniałem, ostrą formę. Jednego z kierowników strejku, Mertę, śmiertelnie pobito, drugi, dziennikarz z Wiednia Karpeles został obity i ledwie uciekł, buńczuczny p. Reger, redaktor *Równości*, schronił się pod opiekę żandarmów, inni, jak np. p. Daszyński usunęli się zręcznie i w porę z niebezpiecznych posterunków. Na zebraniach górnicy namiętnie występowali przeciw socyalistom i sypali oskarżeniami bardzo ciężkiemi, chociaż, dodać trzeba, w znacznej mierze nie słusznemi.

Przeciwnicy socyalistów to oburzenie podniecali, rozpuszczając np. tego rodzaju pogłoski, że przewodców socyalistycznych przekupił Rotszyld, że strejk wywołali oni w porozumieniu z pruskimi właścicielami kopalń, którzy chcieli pozbyć się zapasów lichego węgla i zaszkodzić swoim konkurentom czeskim i ślązkim że agitatorzy przywłaszczali sobie pieniądze, składane na zapomogi dla strejkujących robotników i t. d.

Byłoby zbytecznem wykazywanie bezzasadności tych pogłosek, ale zaznaczyć trzeba, że znajdują one posłuch i wiarę. I to również stwierdzić należy, że socyaliści niewłaściwem postępowaniem podczas strejku i po jego upadku, dają pozory prawdopodobieństwa tym plotkom.

Pobicie Merty i Karpelesa wywołał podobno ten fakt, że ci agitatorzy nietylko nie chcieli dać wyjaśnień żądającym rachunków robotnikom, ale nawet zabrali z sobą wszystkie papiery. Uczynili to zapewne dla tego, żeby właśnie uniknąć posądzeń i zdać szczegółowo sprawę z dochodów i wydatków, ale należało z ludźmi wzburzonymi i roznamiętnionymi zachować się taktowniej i rozważniej.

Teraz oto komisya zawodowa w Wiedniu ogłasza rachunki strejkowe po d. 24 marca. Do tego dnia wpłynęło 330.000 koron, z tego wypłacono:

Na rewir Karwińsko-Ostrawski	136.500	kor.
„ „ Cieplinski	17.140	„
„ „ Kładeński	50.000	„
„ „ Falknowski	33.000	„
„ inne rewiry czeskie . . .	16.500	„
„ tkaczów w Warnsdorfie .	13.300	„
„ inne strejki	2.300	„
Razem . .	328.748	kor.

Do tych składek nie wliczono jeszcze datków, które przyszły wprost na ręce komitetów strejkowych, dalej składek czeskiej komisyi zawodowej i datków w naturze.

Takie rachunki nic właściwie nie mówią, Nawet przychylny socyalistom *Robotnik polski*, który niedawno wychodzić zaczął w Morawskiej Ostrawie, zaznacza stanowczo: „że pożądanem jest w interesie samej partyi socyalno-demokratycznej, aby komitet strejkowy rewiru naszego jak najprędzej opublikował bardziej szczegółowe rachunki za czas swej działalności, z wymienieniem, ile odebrał pieniędzy wprost na swój adres, i od kogo, ile za każdy tydzień wydał na strejkujących robotników, na druki i inne koszta agitacyjne, na utrzymanie kancelaryi itp.

„Wobec ciężkich a oczywiście, nie wątpimy o tem, niesłusznych zarzutów, miotanych przez przeciwne obozy, jest to nietylko pożądanem, ale nawet koniecznem“.

Pozwalam sobie wątpić, czy ogłoszenie rachunków szczegółowych, z podziałem na rubryki, poprawi reputacyę socyalistów wśród górników, z tego bowiem, co o wydatkach my, stojący poniekąd na uboczu, wiemy, znaczna ich część należy do kosztów niepotrzebnych lub nawet niewłaściwych.

Pisma socyalistyczne, mówiąc o działalności partyi podczas strejku, podkreślają z naciskiem ten fakt, że wydawała ona umyślnie cztery pisma codzienne. *Równość*, która na kilka tygodni zamieniła się na organ codzienny, z przechwałką podaje, iż w czasie strejku w samym rewirze Karwińskim urządzono 405 zgromadzeń publicznych lub poufnych, że rozesłano 200 tysięcy egzemplarzy czasopism i broszur, a mianowicie codziennej *Równości* 59.300 tygodniowej *Równości* 6500, codziennego *Nazdaru* około 80.000, oprócz tego kilkadziesiąt tysięcy *Naprzodu*, *Prawa ludu*, *Latarni*, *Ciągów* i innych druków. Dzięki tej imponującej liczbami agitacyi „lud górniczy — pisze *Równość* — zmądrzał, nauczył się czytać, pokochał czytanie i naukę“.

Nie można robić socyalistom zarzutu z tego, że chcieli skorzystać ze sposobności dla agitacyi i propagandy swych zasad, ani z tego, że agitatorzy socyalistyczni, ludzie niezamożni, pobierają od partyi za swoją działalność wynagrodzenie, zresztą wcale skromne. Ale ci, którzy dawali składki, ofiarowali swój grosz nie na agitacyę i propagandę socyalistyczną, nie na rozpowszechnianie broszur, gazet i nawet kiepsko-humorystycznych świstków, ale na pomoc dla strejkujących, na chleb dla głodnych. Obracania chociażby części tylko składek na agitacyę nie można nazwać postę-

powaniem właściwem. Pozwala może na to specyalna etyka partyjna, ale potępia zwykła, ludzka etyka.

Tym, którzy nieraz może z uszczerbkiem dla swych potrzeb, dawali składki na strejkujących, chodziło nie o to, żeby „lud pracujący pokochał czytanie i naukę“... socyalistyczną, ale o to, żeby wywalczył sobie poprawę warunków swego bytu.

Bardziej jeszcze oburzający, jeżeli prawdziwy, jest fakt, podany w pismach antysemickich, że adwokaci socyalistyczni, przeważnie Żydzi wiedeńscy, za pomoc prawną, udzielaną górnikom podczas strejku, kazali sobie dobrze płacić, tembardziej, że ta pomoc była narzuconą, gdy adwokaci narodowcy czescy udzielali jej bezpłatnie.

Nie można się dziwić, że ludzie prości, nie uznający sofizmatów etyki socyalistycznej, nie zdolni do oddawania interesów swoich osobistych i klasowych na reklamę dla partyi, nie rozumiejący dla czego socyaliści ubodzy, krwawo pracujący robotnicy powinni się poświęcać, podówczas gdy socyaliści zamożni, adwokaci i dziennikarze nietylko sami się nie poświęcają, ale na ich poświęceniu nieźle zarabiają — nie można się dziwić, że ci biedacy dali folgę swemu oburzeniu, dali posłuch fantastycznym plotkom.

Słowem, stronnictwo socyalistyczne, przynajmniej na Śląsku straciło wiele na wpływie i popularności wśród górników i wogóle robotników, Nie przysporzą mu z pewnością ani powagi, ani sympatyi skandaliczne procesy, wytaczane przez przewódców niezadowolonym z ich działalności podczas strejku robotnikom. W Morawskiej Ostrawie pozwali do sądu robotnika Mola, którego sąd skazał na miesiąc aresztu za to, że na publicznem zgromadzeniu zarzucił złodziejstwo i porwanie kasy strejkowej trzem przewódzcom socyalno-demokratycznym, a mianowicie posłowi Bernerowi, drowi Karpelesowi z Wiednia i drowi Czechowi z Berna i zarzutów swoich nie udowodnił. Skazany jest rodem Polak, należał do partyi socyalno-demokratycznej.

Socyaliści, pomimo błędów, jakie popełniają, zachowają jednak dotychczasowe stanowisko, bo niema u nas stronnictwa, któreby z nimi współzawodniczyć mogło, Ks. Stojałowski ma zwolenników jedynie w najciemniejszej masie, zresztą sprawami ślązkiemi ubocznie się tylko zajmuje, a stronnictwo katolicko narodowe, pomijając już jego wyłączność wyznaniową, nie popiera szczerze i nie broni interesów klasy pracującej. Zdawało się, że na Ślązku wytworzy się stronnictwo radykalno-narodowe, ale ludzie którzyby

mogli je zorganizować nie okazali ani zdolności odpowiednich, ani taktu, a organ tego kierunku, *Głos ludu śląskiego* jest zanadto krzykliwym, stronnym i bezwzględnym, zresztą w ostatnich czasach stał się prawie wyraźnie pismem socyalistycznem.

W tych dniach ukazał się w Morawskiej Ostrawie pierwszy numer *Robotnika poskiego*, pisma „poświęconego klasie pracującej.“ Ten pierwszy numer robi dobre wrażenie. *Robotnik polski* widocznie sympatyzuje z zasadami i działalnoscią partyi socyalistycznej, ale nie przyznaje się do niej, co uważać można za *signum temporis* i łagodnie wprawdzie, ale otwarcie błędną taktykę socyalistów krytykuje. Jeżeli *Robotnik polski* potrafi stać się wyrazem potrzeb i interesów klasy pracującej, jeżeli prowadzony będzie w duchu odezwy do czytelników, to może mu się uda wytworzyć prawdziwe stronnictwo robotnicze lub przynajmniej przygotować grunt do zorganizowania takiego stronnictwa.

Kan ...

LIST Z KALISZA.

Ciekawy dokument. Dowcipny naczelnik.

Gubernator kaliski Daragan, gorliwy wykonawca planów Imeretyńskiego, jest najzręczniejszym bodaj agentem polityki, proponowanej w znanym memoryale. Jest on typowym okazem liberała rosyjskiego. Niegdyś »wolnodumiec«, sympatyzujący nawet z ruchem rewolucyjnym rosyjskim w epoce jego rozkwitu, (przez czas pewien był bez posady za ułatwienie wyjazdu za granicę Dragomanowowi), zastosował się później do zmienionych okoliczności i tak dobitnie wyraził skruchę, że został za rządów Hurki gubernatorem w Kaliszu. Nie pierwszy i nie ostatni z radykała zawzięty rusyfikator w kraju „Przywiślańskim“, Daragan spełniał powierzone mu zadanie z gorliwością pokutującego winowajcy. Jednym z głośniejszych jego czynów było zamknięcie *Kaliszanina*. Gdy nastała era polityki ugodowej, Daragan wrócił do roli liberała i tak zręcznie odgrywać ją zaczął, że pozyskał pochwały niewybrednych zresztą i niezbyt mądrych korespondentów *Czasu*, *Dziennika poznańskiego* i t. d.

Polityka ugodowa, gdzieindziej niemal zupełnie zaniechana, bo nawet wśród zamożnej, pnącej się do arystokracyi szlachty straciła lub traci ostatnich zwolenników — w gubernii kaliskiej kwitnie, dzięki sprytowi i przymiotom osobistym p. gubernatora. Układny i grzeczny umiał on wciągnąć do wspólnej pracy społecznej z Moskalami, ma się rozumieć, w duchu rządowym wielu, przedstawicieli inteligencyi polskiej

i połączyć dwa te, dotychczas zupełnie nie komunikujące się z sobą żywioły w życiu towarzyskiem. Koroną tych usiłowań było przedstawienie amatorskie mieszane, polsko-rosyjskie, najpokaźniejszym ich rezultatem zjednanie dla rządowej *Oświaty* znacznej stosunkowo liczby korespondentów i prenumeratorów. Nikczemne to pismo ma bodaj więcej czytelników w Kaliskiem, niż w pozostałych 9 guberniach kraju.

Nazwisko małoruskie i dawne sympatye ukrainofilskie pomogły p. Daraganowi w zjednywaniu sobie miru wśród inteligencyi polskiej, jak pomogło Imeretyńskiemu jego pochodzenie gruzińskie. Gubernator kaliski w rozmowach prywatnych przedstawia się jako szczery przyjaciel Polaków i nie waha się nawet, gdy spostrzeże naiwność słuchacza, rozwodzić się o swoim patryotyzmie ukraińskim. Pewien uchodzący nawet za rozumnego dyplomatę szlachcic zaręczał, że p. Daragan jest niemal patryotą polskim a w każdym razie tak samo, jak my, w głębi serca nie cierpi Moskali.

Otóż ten »przyjaciel Polaków« rozesłał niedawno do naczelników powiatu i komisarzy włościańskich cyrkularz poufny, polecający im śledzenie inteligencyi polskiej. Ciekawy ten dokument podajemy w dosłownym przekładzie:

»Min. Spr. Wewnątrz. Zupełnie tajne
Gubernator kaliski. (Cyrkularz).
(Kancelarya).
19 grudnia 1899 r.
m. Kalisz.

»Do pp. Naczelników powiatowych i komisarzy do spraw włościańskich

»Jeden z gubernatorów »Przywiślańskiego kraju« podał do wiadomości p. głównego Naczelnika kraju, iż daje się obecnie zauważyć wśród miejscowej inteligencyi podniesienie polskiego ducha narodowego, przejawiające się np. w dążeniu obywateli do porównywania przy każdej sposobności swego położenia z położeniem Polaków w Austryi i w skłonności do rozpoczynania rozmowy o tem, na co społeczeństwo polskie może liczyć w przyszłości.

»Prócz tego, widać w ostatnich czasach usiłowanie tych osób zbliżenia się do prostego ludu i wtrącania się do spraw gminnych zarządów, gdzie występują oni, jako propagatorowie ciasnych narodowościowych idei ze szkodą państwowości rosyjskiej.

»Wobec tego proszę W. P. zawiadomić mię, czy były zauważone przez Pana objawy takiego nastroju wśród inteligencyi miejscowej i czy nie są Panu znane jakiekolwiek wypadki, ktore mogłyby stwierdzić tego rodzaju wiadomości«. (Podpisano) Daragan.

Charakterystyczny jest ten dokument, ale charakterystyczniejsze jeszcze zachowanie się tych przedstawicieli władzy administracyjnej, którym polecono zbadać objawy »podniesienia ducha narodowego polskiego«. Jeden z naczelników powiatu na »zupełnie tajnym« cyrkularzu p. Daragana napisał następującą rezolucyę:

»Zakomunikować niniejszą kopię wójtom gmin i starszym strażnikom uczęstkowym dla ścisłego wykonania powyższego (?) i o wyniku zawiadomić mię w ciągu dwunastu dni«.

Łatwo wyobrazić sobie można zdumienie wójtów i strażników, którym nakazano wykonać polecenie i donieść w ciągu dwunastu dni o wypadkach »podniesienia ducha narodowego polskiego«. Niektórzy przypuszczali, że chodzi tu o zamierzone powstanie, inni, nie rozumiejąc, czego od nich władza żąda, zasięgali rady u ludzi, do których mają zaufanie. W ten sposób właśnie treść »zupełnie tajnego« cyrkularza stała się wiadomą powszechnie. A jednak z odpowiedzi ciemnych wójtów i głupich strażników, przez klasycznie »dowcipnego« naczelnika zreferowanych, ułoży gubernator raport, na którego podstawie Imeretyński zrobi *doklad* dla cara. W podobny sposób informuje się zwykle rząd rosyjski o objawach życia i nastroju politycznym społeczeństwa polskiego, o ile nie ma poufnych wiadomości od Wiśniewskich lub Radziwiłłów. *Quis.*

SPRAWOZDANIA.

Latarnia Nr. 1. **Ignacy Daszyński**. *Pogadanka o socyalizmie*. Nr. 2. **Franciszek Czerski**. *Czerwony katechizm*. Kraków. 1900 r.

Stronnictwo socyalno-demokratyczne wydawać zaczęło od Nowego Roku raz na miesiąc małe broszurki pod zbiorowym tytułem *Latarnia*. Każda broszura kosztuje tylko 2 centy. Obie, wymienione w nagłówku, z tego przedewszystkiem względu zasługują na uwagę, że starają się przedstawić socyalizm, jako rzecz bardzo niewinną, jako dążenie do poprawy bytu klas pracujących. Przeznaczone dla szerokich mas mają na celu nie propagandę zasad socyalizmu, ale zjednywanie zwolenników partyi socyalno-demokratycznej. Zwłaszcza p. Daszyński jest klasycznym oportunistą i wcale zręcznie proceder „łapichłopstwa“, jak mówią Poznańczycy, prowadzi. Poseł krakowski przemawia jak wierzący chrześcijanin, a nawet jak człowiek szczerze religijny. »Dopiero nauka Jezusa Chrystusa i jego apostołów uczyć poczęła, że wszyscy ludzie są równi... I dla tego to słyszymy nieraz, że pierwszym apostołem socyalizmu był Jezus Chrystus.«

»Najnieuczciwszym zarzutem jest to, co mowią na socyalistów, że chcą ludowi odebrać religię... Religia — poucza dalej czerwony teolog — jest to związek duszy ludzkiej z Bogiem: Bóg przedstawia się ludziom jako istota sprawiedliwa, kochająca dobro. Związek duszy z Bogiem jest podniesieniem tej duszy z nędzy codziennego życia, z występku i grzechu, jest

zasianiem w niej cnoty i wolności. Jeżeli więc socyaliści mówią, że religia jest rzeczą sumienia każdego człowieka... to czyż to nazwać można wydzieraniem religii.«

Nietylko w dziedzinie religijnej, ale również w dziedzinie politycznej i społecznej socyalizm, w przedstawieniu p. Daszyńskiego, wygląda skromnie i niewinnie. W rozdziale p. t. »Jak walczą socyaliści« wykłada p. Daszyński, że socyaliści chcą tylko: 1) oświecić robotników, 2) zorganizować ich, żeby mogli walczyć skutecznie o swoje prawa, wreszcie 3) pragną uchronić od nędzy robotnika chorego, żądają »aby wszędzie był obowiązek należenia do kas chorych«, »aby każdy robotnik, który został kaleką, brał utrzymanie aż do śmierci« i »aby w starości już bez pracy pobierał pensyę.« Po za tem nie żądają niczego więcej. Słowem, socyaliści chcą tylko reformy stosunków społecznych takiej, na jaką zgadzają się gdzieindziej nawet rządy i konserwatyści rozumni. »Socyalizm to nauka, która powiada, że ustrój dzisiejszy jest niesprawiedliwy i na wyzysku pracy przez kapitał oparty. Nauka ta okazuje dalej, że społeczeństwa ludzkie zmieniają się i dążą *powoli* do tego, aby uporządkować stosunki pracy jak najkorzystniej dla narodów.«

Autor *Czerwonego katechizmu* jest radykalniejszy; naprzód dla tego, że ma mniej »sprytu«, powtóre dla tego, że wyraża się w sposób dogmatyczny. I on jednak zapewnia, że »socyaliści nie chcą znosić wszelkiej własności prywatnej lecz tylko własność środków produkcyi wielkich kapitalistów«, którym zresztą »zapewnią odszkodowanie«. Nawet po zwycięztwie robotników chłopi będą mogli posiadać swoją rolę a rękodzielnicy swoje warsztaty«. Na program polityczny i społeczny, w 3 i 4 rozdziale *Czerwonego katechizmu* wyłuszczony, zgodzić się może każdy rzetelny demokrata, z wyjątkiem paru punktów, na które znów nie zgodziliby się rozumni socyaliści. Wyliczymy wszystkie punkty tego programu. I. Zadania polityczne. 1. Powszechne, równe, bezpośrednie prawo głosowania do wszystkich ciał reprezentacyjnych. 2. Wolność zgromadzania się i stowarzyszania. 3. Wolność pracy. 4. Zniesienie ograniczeń, krępujących swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce. 5. Sprawiedliwy i sumienny wymiar sprawiedliwości. 6. Wybieralność urzędników. 7. Bezpłatna pomoc lekarska i bezpłatne środki lecznicze. 8. Obowiązkowa bezpłatna nauka szkolna. 9. Oddzielenie kościoła od państwa. 10. Zniesienie wojska stałego 11. Zniesienie wszelkich podatków pośrednich i zaprowadzenie jedynego bezpośredniego stopniowego podatku dochodowego. II. Reformy społeczne. 1. Ośmiogodzinny czas pracy. 2. Zakaz pracy nocnej, pracy dzieci niżej lat 14 i pracy kobiet w zawodach, które są dla ich organizmów szkodliwe. 3. Zupełny, 36-godzinny odpoczynek niedzielny. 4. Zupełna swoboda koalicyi (związków robotniczych). 5. Powszechne ubezpieczenie robotników przemysłowych i rolnych od choroby, wypadków, od braku pracy i na starość. 6. Zaprowadzenie inspektorów przemysłowych, wybieranych przez robotników. 7. Urządzenie biur pośrednictwa pracy.

»Żądania powyższe — powiada autor — stanowią program partyi socyalno-demokratycznej«. Zaiste program wcale skromny, nawet jeżeli jest »minimalnym«, o czem p. Czerski nie wspomina. Niemal wszystkie powyższe postulaty osiągnęła lub wkrótce osiągnie nie socyalna, ale zwyczajna demokracya szwajcarska, której program zawiera inne jeszcze, radykalniejsze żądania np. monopol państwowy handlu zbożem, upaństwowienie dróg żelaz-

nych i zaprowadzenie jednej, bez względu na odległość, ceny biletu a następnie zniesienie niemal wszystkich opłat kolejowych i t. d.

Obie broszurki stwierdzają to, co nieraz zaznaczyliśmy, że właściwie w Galicyi nie ma ruchu socyalistycznego, a jest tylko dobrze zorganizowana i sprytnie agitująca partya radykalna, która przybiera nazwę socyalno-demokratycznej. Do tej partyi należą nieliczni socyaliści z pośród inteligencyi, ale i ci w działalności praktycznej są tylko wolnomyślnymi radykałami.

n. i.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

== Niedawno pisma ugodowe podały »ważną wiadomość« o zwiększeniu liczby godzin języka polskiego w szkołach początkowych. Ma się rozumieć, dzienniki galicyjskie i poznańskie jeszcze bardziej fakt ten przeceniły, tymczasem, jak wykazuje *Pochodnia*, cała zmiana jest raczej »złośliwym żarłem z naszej naiwności«.

„Przed nami leży rozkład lekcyi w szkołach początkowych i 2-klasowych Warsz. Dyrekcyi Naukowej z datą 18 września r. 1899. Trzeba uważnie przypatrzeć się temu dokumentowi, żeby wnioskować o naturze rządowych ustępstw.

„Dla zrozumienia rzeczy koniecznem jest wiedzieć, że szkółka np. jednoklasowa dzieli się na 4 oddziały w stosunku do przygotowania naukowego uczniów. Nauczyciel musi pracować nad każdym oddziałem osobno.

„Otóż na język rosyjski godziny są specyalnie przeznaczone dla każdego z osobna oddziału, — polskiego zaś dzieci uczą się najwięcej razem; w ten sposób na każdy oddział wypada zamiast godziny — 15 minut!..

„Ścisły obrachunek wskazuje, że w szkółkach jednoklasowych na pierwszym oddziale dzieci uczą się nie 6 — ale 2 godziny i minut 30, na drugim 3 godz. 40 min., na trzecim 3 godz. 40 min., na czwartym 3 godz. 35 minut.

„W szkołach dwuklasowych w pierwszej klasie oddziały pracują nad polskim językiem 3 godz. 40 min., 4 godz. 20 min. i 3 godz. 20 minut tygodniowo; w drugiej zaś na pierwszym oddziale — 5 godzin tygodniowo.

„Dla ścisłości dodajemy, że jednocześnie język państwowy pochłania 10—13 całkowitych godzin tygodniowo na ogólną liczbę 24, obejmujących wszystkie przedmioty.

„Tyle w imieniu prawdy.

„Zamieszczone poniżej rozkładu lekcyi uwagi zawierają parę punktów godnych przytoczenia.

„3. Pogadanki o rzeczach, przepisywanie z książki, piśmienne i gramatyczne ćwiczenia prowadzą się wyłącznie po rosyjsku.

„4. Kajet do kaligrafii dla rosyjskiego i przyrodzonego języka powinien być wspólny.

„5. Na lekcyach języka polskiego i niemieckiego należy zajmować się przedewszystkiem tłómaczeniem na język rosyjski.

„Dodajemy, że ponieważ liczba nauczycieli 1 dla szkoły jednoklasowej i 2 ch dla dwuklasowej) jest niewystarczającą dla 4-ch oddziałów, więc wykłady i dyktanda prowadzi którykolwiek z uczniów wyższego oddziału. Z rozkładu, o którym mowa wynika, że ani jedna godzina, poświęcona całkowicie i wyłącznie dla pojedynczego oddziału, nie jest powierzona nauczycielowi“.

Taki sam charakter złośliwego żartu mieć będzie zapewne rozszerzenie programu nauki języka polskiego w gimnazyach, które obecnie *Kraj* otrębuje.

= Do wymierającego na Litwie gatunku księży t. zw. rytualistów, (którzy zgodzili się wprowadzić do nabożeństwa język rosyjski) zalicza się ksiądz Kuszelewski, proboszcz parafii Uzda, o którym wspominał już kiedyś *Przegląd Wszechpolski*. Zupełnie upadły, pijak i rozpustnik. stał się on zakałą swego stanu i prawdziwą klęską parafian, którzy też umyślili pozbyć się nędznika i wystosowali prośbę do konsystorza w Petersburgu, żądając usunięcia proboszcza. Zarządzone na skutek tego wystąpienia śledztwo, prowadzone przez umyślnie przysłanego księdza, wykazało z pomocą zaprzysiężonych zeznań świadków, że Kuszelewski prowadzi najniemoralniejsze życie pod każdym względem że jest pośmiewiskiem i najgorszym przykładem dla ludu. i że w dalszym ciągu na stanowisku proboszcza cierpianym być nie może. Wobec tego konsystorz skazał Kuszelewskiego na dożywotnie osadzenie w klasztorze w Agłonie, komunikując wyrok ministeryum spraw wewnętrznych do zatwierdzenia. Ministeryum odwołało się o opinię do gubernatora mińskiego ks. Trubeckiego. Wysoce charakterystyczną jest opinia tegoż. Prawdą jest, pisze książe, że ks. Kuszelewski jest pijakiem, że nawet przy ołtarzu bywa pijanym, co stwierdzają nietylko ustawiczne skargi parafian, ale nawet raporty policyi; prawdą jest, że pędzi życie naganne i niemoralne; ale prawdą jest także, że Kuszelewski wprowadził język rosyjski do kościoła. że jest zupełnie oddany rządowi i że wskutek tego stał się ofiarą »polskiej intrygi« W konkluzyi książę uprasza ministra o pozostawienie Kuszelewskiego na zajmowanem dotąd stanowisku Rezolucya ministeryum, własnoręcznie zredagowana przez Goremykina, brzmiała: »Wyrok r. k. konsystorza pozostawić bez skutku i bez odpowiedzi aż do następnych skarg parafian.« Parafianie więc wnoszą obecnie ponowną skargę, prawdopodobnie z tym samym skutkiem.

= Komitet dla uczczenia jubileuszu Sienkiewicza otrzymał pozwolenie na zbieranie odpowiedniego funduszu pod tym jednak warunkiem, wyraźnie przez Imeretyńskiego postawionym, że pod żadnym pozorem nie będą zbierane składki wśród włościan. Osoby, należące do komitetu, utrzymywały fakt ten w tajemnicy z urojonej obawy narażenia się na gniew generał-gubernatora. Sprawdziwszy rzecz całą i przekonawszy się, że istotnie taki warunek był postawiony, podajemy fakt do wiadomości, jest on bowiem znamiennym rysem polityki rosyjskiej i powinien być, zdaniem naszem, jak najszerzej rozgłoszony.

= *Nowa Reforma* zamieszcza następującą wiądomość z Warszawy:

»W drugiej połowie grudnia roku przeszłego ponadchodziły z Petersburga ostateczne wyroki na uwięzionych w latach 1807, 1898 i na samym początku 1899 za sprawy polityczne. Było tych wyroków bardzo wiele, tak wiele, że w niektórych powiatach jak np. w najbliższych Warszawy, zdarzało

się po piętnaście i więcej. Wszystkie brzmiały na wygnanie do Rosyi, od 1 roku do 5 z prawem i bez prawa wolnego wyboru miejsca i z wyraźnem wzbronieniem pobytu w obu stolicach, w całym kraju zabranym, w miastach portowych i na pograniczach. W liczbie skazanych nie było p. Załuski, studenta uniwersytetu, którego uwięziono jeszcze na początku jesieni 1898 r. Wygnanie wydobyłoby go z cytadeli, w której go ciągle trzymano. Z tej samej sprawy wyszli już na swobodę pp. Sochaczewski i Grzegorzewski, p. Załuska siedział i siedzi. Aż nareszcie i dla niego godzina uwolnienia z cytadeli wybiła, ale jak! Razem z p. Wojnarem, obywatelem panstwa austryackiego, księgarzem krakowskim, schwytanym na początku lata roku zeszłego, z dziesiątego pawilonu przewieziono go do więzienia policyjnego, ztamtąd pognano przez miasto w gromadzie kajdaniarzy na punkt zborny na Pradze t. j. na miejsce zbierania rekrutów i więźniów przed wysłaniem do Rosyi, na Sybir, Kaukaz i stepy turkomeńskie. Z punktu zbornego przewieziono obu drogą Nadwiślańską i Dąbrowską do Radomia. Tutaj nastąpiło rozłączenie. Pana Wojnara odstawiono do granicy austryackiej, dawszy mu wprzód odczuć rozkosze więzienia w Będzinie, a p. Załuskę wtrącono do więzienia radomskiego — aby znowu, nie wiadomo jak długo jeszcze, wyczekiwał wyroku najwyższych sędziów petersburskich«.

Wiadomość o osadzeniu p. Załuski w więzieniu radomskiem jest nieprawdopodobną, a w każdym razie niedokładną, p. Wojnara bowiem nie wieziono z nim wcale.

═ Korespondent *Nowej Reformy*, mowiąc o rządowej *Oświacie*, trafnie określa taktykę tego pisma. »Znamiennym jej rysem jest dążność do stłumienia we włościaninie polskim poczucia odrębności od ludu rosyjskiego. Wszyscy są jednym ludem N. Pana, jak jeden jest Bóg, jeden car, tak i jeden lud. Nie ma Polaków i Rosyan, z *Oświaty* nie widać, żeby kiedykolwiek była Polska. Jedynym książęciem dotychczas wspomnianym jest Władysław Opolski — i gdyby nie historya obrazu na Jasnej Górze, którą *Oświata* obrabiać zaczęła, nie byłoby nawet i jego. Niektóre wypadki bieżące z życia wsi i ludu opowiedziane są tak, jak gdyby stały się o miedzę tylko, we wsi polskiej, a oto widownia ich leży o tysiące kilometrów, pod Uralem, nad Wołgą, nad Dźwiną północną. Wszystkie wydarzenia współczesne płyną jedną rubryką. Powiat miński przedzielony jest kargopolskim od radomskiego, a radomski styka się wprost z wielko kamskim. *Oświata* wytwarza nową geografię.

»Przytem jest jedno: z jednego ogrodu wybiera się same chwasty i brudy, z drugiego same kwiaty. Z ziem polskich są wiadomości prawie wyłącznie o kradzieżach, krzywoprzysięstwach morderstwach nawet w rodzinie, o lenistwie, pijaństwie i zabobonach; z Rosyi bije łuna światła, porządku, czystości, żądz kulturalnych i etycznych«.

— Wszystkie pisma galicyjskie i poznańskie powtarzały wiadomość o aresztowaniu w Łodzi kilku osób i zabraniu drukarni socyalistycznego *Robotnika*. W kilka dni jednakże — brzmiał dalszy ciąg relacyi — wyszedł nowy numer *Robotnika*, denuncyanta zaś, który drukarnię wydał, znaleziono zabitym. Fakty te przedstawiano jako dowód niezwykłej sprężystości organizacyi socyalistycznej i dzielności jej członków. Tymczasem w tej wiadomości, tyle tylko jest prawdy, że istotnie w marcu r. b. aresztowano w Łodzi kilka

osób i podobno znaleziono przybory drukarskie. Aresztowanie nastąpiło przypadkowo. Po tym fakcie nowy numer *Robotnika* dotychczas nie wyszedł i żadnego szpiega nie zabito. Zgładzenie szpiegów w Warszawie i Częstochowie poprzedziło aresztowania łódzkie.

W kwietniu aresztowano w Warszawie i w gubernii piotrkowskiej około 200 osób, przeważnie robotników. Żandarmi rosyjscy urządzają zwykle takie aresztowania przed 1 maja.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== *Gazeta toruńska* pisze. Śledztwo o zdradę stanu, jakiej rzekomo dopuścili się dwaj Polacy dostmundzcy tj. krawiec Kolenda i drukarz Melerowicz już ukończono i akta odesłano sądowi rzeszy w Lipsku, dokąd także oskarżonych przewiozą. Zdrada stanu ma polegać na tem, że owi Polacy zbierali składki na skarb narodowy w Rapperswylu.

== *Goniec Wielkopolski* podał wiadomość sensacyjną, że znany obywatel, p. Chłapowski. którego niedawno na wniosek patrona Kółek rolniczych p. Jackowskiego okrzyknięto jego zastępcą — wybrany został do zarządu niemiecko-hakatystowskiego *Flottenverein*. Obrońcy p. Chłapowskiego w prasie ugodowej i on sam odpowiedzieli, że nowy patron Kółek rolniczych wyboru nie przyjął, okazało się jednak, że do *Flottenvereinu* jako zwykły członek należy wespół z ordynatem Taczanowskim i dwoma księżmi. Landrat pleszewski na zebraniu *Flottenvereinu* stawiał p. Chłapowskiego za wzór innym Polakom. Chyba takie polecenie przez urzędnika pruskiego jest dla patrona instytucyi polskiej nietylko zbyteczne ale niewłaściwe. Słusznie powiada korespondent *Gońca*, że obowiązki podwójne, które p. Chłapowski przyjął na siebie, nie dadzą się pogodzić, i że powinien jeden z nich złożyć. Wszyscy uczciwi Polacy są tego zdania, że p. Chłapowski podwójną służbą jest zanadto.. obarczony. Dodać jednak trzeba, że podobno do *Flottenvereinu* obecnie p. Chłapowski nie należy.

— W Poznaniu skazano na 30 marek kar kataryniarza Staniszewskiego za to, że grał w miejscu publicznem na swoim instrumencie »Boże coś Polskę«.

Na dworcach kolejowych pruskich zabroniono sprzedaży gazet polskich. Pierwotny zakaz, 2 lata temu wydany, dotyczył tylko *Dziennika poznańskiego*. Później rozszerzyła go dyrekcya kolejowa w Gdańsku na wszystkie gazety polskie; za jej przykładem poszły dyrekye bydgoska i poznańska, a na ostatku wrocławska Na Górnym Ślązku już od kilku lat nie sprzedawano na dworcach gazet polskich, a pewnemu księgarzowi kolejowemu, który zakazu nie słuchał, odebrano nawet koncesyę.

— W Grudziądzu Izba karna sądu ziemiańskiego skazała p. Wiktora Kulerskiego, jako odpowiedzialnego redaktora *Gazety grudziądzkiej*, na dwa miesiące więzienia — za artykuł, w którym powiedziano, że katolikowi-Polakowi nie godzi się należeć do towarzystwa wojackiego (Kriegerverein). Z tego powodu autor artykułu radził Polakom wystąpić z rzeczonych towarzystw, pozostawiając im na to 4 tygodnie czasu. *Gazeta grudziądzka* zapowiedziała, że po bezskutecznym upływie terminu, wydrukuje w tej sprawie osobny dadatek.

Oskarżenie dopatrzyło się w tym artykule usiłowanego zniewolenia *Versueh der Nothigung)* i tak też odrzekł wyrok sądowy, Sąd przyjął za słuszne doniesienie, że *Gazeta grudziądzka* miała w owym zapowiedzianym dodatku wydrukować nazwiska osób, należących do towarzystw wojskowych i w zapowiedzi tej dopatrzył się groźby zniewalającej.

— W zaborze pruskim wskutek podszczuwania hakatystów stosunki pomiędzy ludnością polską a niemiecką coraz bardziej się zaostrzają. *Gazeta grudziądzka* tak opisuje zajście w Czarach, a tego rodzaju fakty często się powtarzają.

«Mieliśmy bardzo smutne święta. W drugie święto po nieszporach poleźli niektórzy z naszych do karczmy Izraela. Było tam 3 Niemców Prusaków: kupiwszy gorzałki dawali jednemu z owych Polaków do picia, a gdy on niechciał, powalili go na ziemię i zaczęli mu lać w gardło. Gdy inni Polacy za owym rodakiem swoim się ujęli, wydobyli owi Prusacy zaraz noże i zaczęli rąbać, aż wszyscy obecni z karczmy pouciekali. Nie kontentowało ich to, bo wybiegli z nożami na ulicę i, dogoniwszy jednego z Polaków, tak go pożgali nożami, że zaraz padł na drodze i do domu go odnieść musiano. Także jeszcze dwóch innych pożgali oni nożami, a potem zwycięztwie wzięli się pod ręce i chodząc po wiosce krzyczeli: *Alle Polaken müssen totgestochen werden und krepieren wie Hunde*". (Wszyscy Polacy muszą zostać zakłuci i jak psy pozdychać) a potem śpiewali »Deutschland über alles«.

= W Chojnicach (Prusy Zachodnie) niewiadomi dotychczas sprawcy zamordowali gimnazistę Wintera. Zachodzi uzasadnione w pewnej mierze podejrzenie, że morderstwo zostało dokonane przez Żydów w celach rytualnych. Ludność miejscowa burzy się wciąż jeszcze przeciw Żydom. Dla odwrócenia podejrzeń w inną stronę pisma żydowsko-niemieckie rzuciły potwarcze oskarzenie, że zamordowanie Wintera stoi w związku z zabobonami religijnymi ludności polskiej. *Danziger Zeitung* tak w tej sprawie pisze:

»Kto zna ludność owych okolic (a więc ludność polską na Kaszubach), ten musi przyznać, że prawdopodobnem jest, że nieszczęsna zabobonność tej ludności grała rolę (przy dokonaniu morderstwa w Chojnicach). Jak często zdarza się tam, jako tez w najbliższej okolicy Gdańska, że ludzie wykopują nocą trupy, zabierają niektóre części, jak nerki, wątrobę, paznokcie, włosy, siekają. gotują. doprawiają i dają jakiemu choremu jako lekarstwo. Niesłychane rzeczy zachodziły pod tym względem i ztąd opłaciłoby się może w tym kierunku rozpocząć poszukiwania«.

Ma się rozumieć, pismom hakatystowskim trafiło to oskarżenie do przekonania, pozwala im bowiem zohydzić Polaków i zjednać sobie względy Żydów.

= Pisma poznańskie zaznaczają, że socyaliści miejscowi nie są wybredni w wyborze środków agitacyi. Rzemieślnicy i robotnicy polscy dążą obecnie do uzyskania wyższej płacy i w kilku wypadkach cel ten osiągnęli. Nie chcą jednak robić strejków i nie przystępują do niemieckich związków zawodowych. Niezadowoleni z tego usposobienia warstw pracujących socyaliści postanowili, jak twierdzi *Orędownik*, wypłatać figla ruchowi robotniczemu.

»Czerwonymi plakatami, rozlepionymi na słupach miejskich podobno dopiero w sobotę na wieczór, zwołali zebranie mularzy i cieśli, — w nie-

mieckiej odezwie chrześcijańskich«, a w polskiej »katolickich«, na zebranie do lokalu p. Kraetschmanna na Wildzie na zeszłą niedzielę Na tychże plakatach zawiadomil, że na owem zebraniu przemawiać będzie po niemiecku p. Weidenberg z Berlina, a po polsku ks. poseł prałat Stychel. Prócz tego rozpuścili wieści, że w hotelu Saskim odbędzie się także zebranie i że tam także przemawiać będzie ks. poseł Stychel.

»Na Wildę, jak nam z interesowanych kół donoszą, zebrało się przeszło 200 mularzy i cieśli, także kobiety, w dobrej wierze. Zamiast zapowiedzianych mówców zastali przewódzców tutejszych socyalistów. Zebranie zostało wśród hałasu i zgiełku rozwiązane, a między robotnikami powstało zamieszanie i bałamuctwo"

Orędownik do powyższego opisu faktu dodaje swoje uwagi:

»Do takich sztuczek, bardzo grubych, sięgają socyaliści, żeby zyskać zwolenników. Sądzimy, że nasi rzemieślnicy i robotnicy, tak w mieście jak na przedmieściach, nie dadzą się temi sztuczkami zbałamucić i wytrwają na swem stanowisku. Mają prawo starania się o polepszenie płacy, gdy dotychczasową uważają za niedostateczną. Mają słuszne powody do tego, bo drożyzna jest istotnie wielka, brak robotnika także wielki, a do tego jeszcze trzeci powód: fakt, że w naszych stronach robotnik jest stosunkowo mniej płatny, jak w innych prowincyach. Powstają tu wielkie fabryki za niemieckie kapitały, spekulujące właśnie na taniego robotnika. Polepszenie płacy robotnika leży zatem w ogólnym interesie społeczeństwa polskiego, bo im więcej polski robotnik zarobi, tem większy będzie dorobek całego społeczeństwa. Niech jednak robotnicy nasi i rzemieślnicy, pracujący dla składów, dążą do tego celu wytrwale, ale na drodze prawnej i polubownej.«

= W maju r. b. upływa czterdziestolecie pracy pisarskiej i obywatelskiej zasłużonego krzewiciela oświaty narodowej Józefa Chociszewskiego. Dzieła jego są popularne nie tylko w zaborze pruskim, zna je, bez przesady mówiąc cała Polska. Jubilat w pracy dla ludu, nagradzanej niejednokrotnie więzieniem sterał siły i zdrowie. Osiem razy w więzieniu pruskiem siedział, ostatni raz parę lat temu.

W Gnieźnie zawiązał się komitet, który postanowił wręczyć zasłużonemu pisarzowi upominek narodowy. »W tym celu« — czytamy w odezwie, przez komitet w dziennikach miejscowych ogłoszonej — odzywamy się dziś do wszystkich braci naszych, gdziekolwiek się oni rozproszeni znajdują, aby na upominek ten każdy — czy biedny, czy bogaty — złożył co najmniej 10 fenygów na ręce redakcyi *Lecha* w Gnieznie (Gnesen) abyśmy w dniu jubileuszu wręczyć mogli w imieniu wszystkiej braci naszej jubilatowi-seniorowjemu przekazany upominek".

N wątpimy, że na upominek dla Chociszewskiego złożą się nietylko Polacy w zaborze pruskim. Należy jednak spieszyć z nadsyłaniem składek, jakkolwiek bowiem komitet przez rok cały będzie je przyjmować, chciałby jednak wręczyć upominek, a raczej pierwszą jego ratę już w maju.

Z GALICYI.

— Mniejsza o to z jakich pobudek ale zupełnie słusznie wystąpił w Sejmie ks. Stojałowski przeciw zbytniemu lojalizmowi w szkołach, na co p. Bobrzyński odpowiedział, że »trzeba przecie wychowywać uczniów na czyichś poddanych«.

— W krótkich odstępach czasu zmarli dwaj biskupi galicyjscy, przemyski ks. Soleski i tarnowski ks. Łobos. Arcybiskup lwowski, ks. Morawski jest bardzo ciężko chory. Gazety wymieniają różnych kandydatów na opróżnione katedry, ale nie ma między nimi najodpowiedniejszego i najgodniejszego. Mamy tu na myśli ks. Karola Hryniwickiego, b. biskupa wileńskiego, obecnie tytularnego arcybiskupa i proboszcza w Tuchowie. Dziwna rzecz, że pisma, wyliczające między kandydatami nawet młodych synów magnackich, którzy oprócz tytułu żadnych innych kwalifikacyi do wysokiej godności nie mają, zapominają o najbardziej zasłużonym dla sprawy kościoła i sprawy narodowej kapłanie polskim, jaśniejącym przykładem cnót obywatelskich i niezłomnego charakteru. Nie ubliżając nikomu, śmiało powiedzieć można, że nie ma dziś w duchowieństwie polskiem równie zasłużonego jak arcybiskup Hryniwicki kandydata na najwyższe nawet godności kościelne.

— W drugiej połowie lipca r. b. odbyć się ma w Krakowie »Kongres dla spraw polskiej oświaty ludowej«. Oświata ludu — czytamy w odezwie zawiadamiającej o zwołaniu kongresu staje się dla naszego społeczeństwa nietylko hasłem odczutem zarówno przez wszystkie jednostki, dbające o przyszłe losy kraju, jak i przez wszystkie stronnictwa, — ale pierwszorzędną potrzebą narodową, zadaniem powszechnem, wymagającem szerokiego współdziałania całego ogółu i długiej a wytrwałej jego pracy. Samopomoc społeczeństwa pod tym względem jest niezbędną wszędzie, tam nawet, gdzie instytucye państwowe i krajowe nie uchylają się od obowiązku swego wobec ludności, od udzielania jej oświaty szczerze polskiej. W odpowiednich granicach współdziałanie z niemi jest niewątpliwie wskazane; prócz tego pozostaje jeszcze zakres spraw, w których inicyatywa prywatna będzie zawsze głównym motorem, w których połączona działalność obywatelska jest powołaną do otwierania dróg nowych i przenikania tam, gdzie naturalna sfera działania władz szkolnych kończyć się musi. Cóż mówić o tych odłamach naszego narodu, dla których sprawa oświaty ludowej jest zarazem sprawą obrony przed wynaradawianiem.

W poczuciu potrzeby niesienia światła tym, którzy o własnych siłach lub na innej drodze zdobyć go nie mogą, powstały w Polsce liczne towarzystwa, poświęcające się różnorodnym zadaniom z zakresu oświaty ludowej, dzielące więc niejako pomiędzy sobą prace na tem rozległem polu. Każde z nich, rzec można, żyje życiem odrębnem, toruje sobie drogę, często w gruncie nieuprawnym, własnym niejako przemysłem i nie korzysta z mozolnych doświadczeń innych, nie mówiąc już o płodnej wymianie usług, lub systematycznem współdziałaniu. Liczni pracownicy na jednem polu nie mają nawet drogi do zdobycia ogólnego poglądu na całość przedsięwziętej pracy, nie mają sposobności do naradzenia się wspólnego nad środkami i sposobami szerzenia oświaty, a tem mniej do wymiany poglądów w kwestyi ogólnego planu działania, do objęcia jednym rzutem oka programu na dalszą przyszłość. Ogół zaś naszego społeczeństwa, nie nawykły jeszcze do tego, aby brać na swe barki zadania użyteczności publicznej, mało wie zazwyczaj o prowadzonych na polu oświaty pracach, traktuje je raczej jako usiłowania ludzi dobrej woli, niż jako funkcyę społeczną, którą naród cały podjąć i spełnić musi, nie udziela też sprawie oświaty takiego moralnego i mate-

ryalnego poparcia, jakiego wymaga położenie kraju i ogrom ciążących na nim zadań.

Celem bezpośrednim Kongresu będzie wyrobienie wśród uczestników i popularyzowanie wśród kół szerszych poglądu ogólnego na stan dotychczasowy oświaty ludowej w Polsce, na warunki jej rozwoju i na rolę samopomocy społeczeństwa w tym względzie, a zarazem omówienie fachowe i na doświadczeniu oparte sposobów i środków szerzenia oświaty ludowej, zarówno będących już w użyciu, jak i zasługujących na wprowadzenie. Pozwoli to nakreślić wspólnie odpowiedni program działalności na najbliższą przyszłość, otworzy też drogę do porozumienia się pomiędzy sobą i współdziałania osób i towarzystw, pracujących na polu polskiej oświaty ludowej.

Obrady Kongresu obejmują cały zakres danej kwestyi i wszystkie formy odpowiedniej działalności, a mianowicie: wykształcenie elementarne dzieci, szkoły dopełniające, szkoły dla analfabetów, ludowe szkoły zawodowe, (I. sekcya) czytelnie i wypożyczalnie, wykłady i kursy popularne, uniwersytety ludowe, organizacyę czytelnictwa domowego. (II sekcya) nauczycielstwo, poziom jego wynagradzanie, systemy i środki podagogiczne, »Uranie« i muzea, podręczniki, (III. sekcya) pisma i wydawnictwa ludowe, (IV. sekcya) księgarnie ludowe i kolporterya, towarzystwa oświaty, ich współdziałanie, podział pracy, oraz zbieranie środków materyalnych. (V. sekcya).

Dotychczas zgłoszono następujące referaty, które będą wygłoszone na posiedzeniach publicznych Kongresu i na wiecu.

1. »Stan oświaty ludowej polskiej w Austryi». 2. Zestawienie ogólnej działalności na polu oświaty ludowej w Polsce«. 3. »Jaką powinna być oświata ludu«. 4. »Oświata ludu, jaka podstawa kultury narodowej«. 5. Przeszkody, jakie spotyka sprawa oświaty w naszem społeczeństwie i potrzeba zorganizowanej samopomocy na tem polu«.

Osoby. któreby pragnęły przedstawić referaty na posiedzenia sekcyjne, lub zasięgnać bliższych informacyi, raczą się porozumieć do 15 maja z komitetem Kongresu za pośrednictwem generalnego sekretarza dra Zygmunta Balickiego, Kraków, Dębniki 15. Szczegółowy program wraz z warunkami uczestnictwa i spisem kompletnym zapowiedzianych referatów będzie ogłoszony w czerwcu r. b.

= *Z Rapperswyllu* donoszą nam, że p. Hipolit Tchorzewski poborca Skarbu Narodowego, w Genewie, Rue du marche 40, otrzymał na rzecz tegoż Skarbu od 1-go lutego do 15-go kwietnia następujące sumy:

1. od Pani W. Tarnawskiej z Przemyśla	200 K	czyli	207	fr.	79	ct.
2. od uczniów z Krakowa	5 „	„	5	„	18	„
3. z Obcej Ziemi	8 „	„	10	„	60	„
4. Ob. X. z Lozanny (Szwajcarya) . .			5	„	—	„
5. z Galicyi:						

a) za 20 sprzedanych cegiełek, a mianowicie Nr. 247, 266, 273, 294, 320, 331, 332, 345, 348, 381, 372, 383, 374, 381, 382, 383, 384, 388, 389 i jedna niewiadoma, po odtrąceniu kosztów korespondencyi, przesyłek itd. w sumie 8 K. 50 gr. . . . . sumę 191 K. 50 gr.

b) Wkładki za 1-szy kwartał b. r. A. T.
S. 10 K. J. B. 5 K. . . . . razem 15 K. — gr.
c) z puszki P. W. P. . . . . 2 K. 50 gr.
Razem 209 K. czyli 217 fr. 3 ct.
Ogółem 442 fr. 60 ct.

Z KRESÓW.

— Rząd pruski nie zrezygnował z polityki bałamucenia Mazurów ewangelików. Pisemka, wydawane od kilku lat tak przez pastora Aleksego i w duchu germanizacyjnym prowadzone, upadły z powodu małej liczby prenumeratorów, ale natomiast wkrótce wychodzić zacznie *Pruski przyjaciel ludu*, bodajby z tym samym skutkiem.

Z WYCHODZTWA I KOLONII

— W marcu r. z. założone zostało w Brukselli »Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy«, które, jak się z nadesłanego nam sprawozdania dowiadujemy, liczy 28 członkow.

Prezesem towarzystwa jest znany pisarz Henryk Merzbach, sekretarzem p. Józef Słończewski. Towarzystwo skupia niemal wszystkich zamieszkałych w Brukselli Polaków, urządza obchody narodowe, zbiera składki na cele publiczne, daje pożyczki i zapomogi i zakłada obecnie czytelnię. Wszędzie na obczyźnie, gdzie są w większej liczbie Polacy, powinny takie towarzystwa powstawać.

Sprawozdanie litografowane, ozdobione kilkoma rysunkami, zawiera również wiersz H. Merzbacha, wygłoszony na wieczorku Mickiewiczowskim.

— Sprawozdanie (VII) Skarbu Narodowego za r. 1899 wykazuje, że fundusze tej instytucyi wynosiły w styczniu r. b. 191 017 fr. 62 cent. Zaznaczamy tymczasem tę cyfrę, o sprawozdaniu bowiem pomówimy jeszcze obszerniej w celu sprostowania fałszywej wiadomości, podanej w kilku pismach a głoszącej, że składki w r. z. wyniosły tylko 2000 fr.

Z OBCEGO ŚWIATA,

— Z Petersburga donoszą do londyńskiej *Daily Chronicle*, że rosyjskie ministerstwo marynarki wpadło na trop wielkich nadużyć, jakie od wielu lat pepełniano w marynarce, i to w ten sposób, że zaznacza ilość prowiantu i amunicyi, za które płaccno dostawcom, nie znajdowała się na okrętach wojennych. Śledztwo wykazało, że znaczna liczba oficerów marynarki uczestniczyła w tych sprzeniewierzeniach; dotychczas aresztowano 42 wyższych oficerów marynarki, w tej liczbie 2 admirałów.

Car Mikołaj, dowiedziawszy o tem, nakazał, aby wszystkie okręty wojenne w portach sewastopolskich poddane były rewizyi celem stwierdzenia czy są należycie uzbrojone i wyekwipowane, — i to zapewne dało powód do pogłosek o mobilizacyi rosyjskiej floty wojennej.

SKŁADKI.

Otrzymaliśmy w celu przesłania do Rapperswylu na Skarb Narodowy: »Z Przemyśla« 16 zł. 50 i ze Lwowa p. W. S. 50 c. i p. T. 30 c.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.